

## DOROTHY DAY I RUCH KATOLICKIEGO ROBOTNIKA

*Rozczarował mnie jednakże długi, długi czas  
pędzony w zażywanej przez każdego przeciętności,  
ale z drugiej strony to Bóg sprawia dla nas,  
by święci żyli na tym świecie.*

Dorothy Day

W roku 1997 miała miejsce setna rocznica urodzin Dorothy Day i 70. rocznica jej przystąpienia do Kościoła katolickiego. Z okazji jej śmierci w roku 1980 została ona opisana przez katolickiego historyka Davida O'Briena jako „najbardziej interesująca, znacząca i najsilniej oddziałująca osoba w historii amerykańskiego katolicyzmu” W jej 80. urodziny nowojorski kardynał Terence Cook przekazał Dorothy specjalne pozdrowienia od papieża Pawła VI. Jej zdjęcie i artykuł o niej pojawiły się w magazynach *Time*, *Newsweek* i *Life*. *New York Times* napisał, że była „łagodną radykalką społeczną o olśniewającej osobowości” Dla s. Brigid O'Shea Merriman OSF jest ona „pierwszym pośród świadków niepojętej Dobroci, którą jest Bóg”<sup>1</sup>

Dorothy została w 1977 roku odznaczona przez Uniwersytet Notre Dame Medalem Laetare. Po jej śmierci o. John Hugo powiedział podczas wykładu na Uniwersytecie Marquette: „Dorothy Day była w naszych czasach olśniewającym przykładem podwójnej miłości do Boga i bliźniego, stopionej w jedno w tyglu Bożej miłości” Odnośny numer *Catholic World Report* celebrował jej świętość i zaangażowanie na rzecz Chrystusa w ubogich. Dziś prezentuje się ją w wielu podręcz-

---

\* W 1980 roku stworzyli w Huston Casa Juan Diego, domy gościnne Katolickiego Robotnika dla imigrantów. Są redaktorami *Huston Catholic Worker*.

<sup>1</sup> B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ: The Spirituality of Dorothy Day*, w: *Notre Dame Studies in American Catholicism*, Notre Dame 1994, s. VII.

nikach religii jako wzór dla młodych katolików. Ojcowie i bracia św. Klary postulują uznanie jej za świętą.

Daniel Berrigan SJ wyraża jej szacunek we wstępie do jej autobiografii *The Long Loneliness (Długa samotność)*: „Bez Dorothy, bez tego przykładu cierpliwości, odwagi, moralnej skromności, bez tej kobiety walącej w zamknięte drzwi, za którymi potężny zwoździ bezsilnego odpadkami, bez niej nasz sprzeciw byłby po prostu nie do pomyślenia. Wypchnęła nasze sumienia z utartych kolein; uczyniła niemożliwe (dla nas) prawdopodobnym, a następnie dokonany. Jako pierwsza dokonała tego żyjąc tak, jakby Wierność była wierna”<sup>2</sup>

Co uczyniło Dorothy Day tak wielką? Co to za wierność uczyniła jej życie tak odmiennym, a jej świadectwo tak potężnym? Co podtrzymywało ją w łagodności i życiu zaangażowanym na rzecz ubogich w obliczu krytyki?

Robert Ellsberg we wstępie do jej *Pism wybranych* napisał o niej: „Nie to, co Dorothy pisała, było wyjątkowe, ani w co wierzyła, ale fakt, że nie było absolutnie żadnej różnicy między tym, w co wierzyła, co pisała i w sposobie, w jaki żyła”<sup>3</sup>.

Dorothy była zawsze otwarta na religijnego ducha. Jej trwającemu przez całe życie poszukiwaniu Absolutu towarzyszył nawet w dzieciństwie i młodości niepokój o ubogich i w ogóle o porządek społeczny. Największe znaczenie w życiu Dorothy Day miało jednak jej przejście na katolicyzm w roku 1927, niedługo po urodzeniu córeczki, w wieku trzydziestu lat. Jej przystąpienie do Kościoła było dramatyczną konwersją ze światowego stylu życia cyganerii w okres życia całkowicie oddanego Chrystusowi, Kościołowi, ubogim i pokojowi. Jednakże duchowe jej przebudzenie miało miejsce wiele lat wcześniej, już w dzieciństwie Dorothy. Chociaż członkowie jej rodziny nie uczęszczali do kościoła, to sąsiedzi i pastory zapraszali dzieci, by przychodziły do kościołów protestanckich. Dorothy została ochrzczona i bierzmowana w Kościele episkopalnym w wieku 12 lat, a Psalmi stały się częścią jej dzieciństwa jako element oficjalnej modlitwy Kościoła.

Dorothy wychowała się w domu, w którym nie zakazywano blahej literatury. Jej lektura okresu dojrzewania zawierała Nowy Testament, *Kazania* Johna Wesleya, dzieła św. Augustyna, *Postacie doświadczenia religijnego* W. Jamesa, dzięki którym odkryła św. Teresę z Avila i św.

<sup>2</sup> D. Day, *The Long Loneliness. The Autobiography of Dorothy Day*, San Francisco 1981, s. XXIII.

<sup>3</sup> *Dorothy Day. Selected Writings*, wyd. R. Ellsberg, Maryknoll N.Y. 1993, s. XV.

Jana od Krzyża. Na dodatek czytała dziełko *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza a Kempis, które przez całe życie było jej ulubioną lekturą; dzieła Dostojewskiego, także znaczące w jej życiu; Tolstoja i innych klasyków.

Dorothy rozmyślała nad tymi pismami, szczególnie nad Ewangelią, już w dzieciństwie, i zastanawiała się, jak mogą zostać wprowadzone w życie. W swej autobiografii napisała: „Dzieci patrzą na te sprawy bardzo bezpośrednio i prosto. Nie widziałam nikogo zdejmującego płaszcz i oddającego ubogiemu. Nie widziałam nikogo urządzającego ucztę i zapraszającego chorych, chromych i ociemniałych. A ci, którzy to robili, jak Armia Zbawienia, nie przemawiali do mnie. Potrzebowałam, choć nie wiedziałam tego wówczas, syntezy. Pragnęłam życia i pragnęłam go w obfitości. Pragnęłam go także dla innych. Nie chciałam odrobiny, żeby tylko myślący misyjnie ludzie, tacy jak z Armii Zbawienia, byli dobrzy dla ubogich jako ubogich. Chciałam, żeby wszyscy byli dobrzy. Chciałam, żeby każdy dom był otwarty dla chorych, chromych i ociemniałych. (...) W takiej miłości było życie w obfitości, a ja nie miałam najmniejszego pojęcia, jak ją znaleźć”<sup>4</sup>.

Na uniwersytecie Day poznała Upton Sinclair i Jacka Londona, których poglądy społeczne pobudziły ją do radykalnego zaangażowania na rzecz miejskich nędzarzy. Zadawała sobie pytanie: „Czemu tak wiele się czyni, by naprawić skutki społecznego zła, zamiast przede wszystkim go unikać? Gdzie są święci, którzy próbowaliby zmienić porządek społeczny, nie tylko służyć niewolnikom, ale zlikwidować niewolnictwo?”<sup>5</sup> Dorothy kwestionowała, z poparciem profesorów, znaczenie religii w życiu. Pamiętała, że w jej społeczności nędzarze byli zawsze postrzegani jako gnuśni, bezwartościowi, bez żadnego talentu, i to wszystko wyłącznie z własnej winy. Czytała, że robotnicy byli wykorzystywani w magazynach, ale zauważono, że ci chodzący do kościoła uśmiechali się do bogaczy i płaszczyli przed nimi. Tęskniła do syntezy, takiego sposobu życia, który rozwiązałby te problemy. W trakcie swoich poszukiwań Dorothy przystąpiła do koła socjalistycznego w college’u i pisała do gazety studenckiej na uniwersytecie w Illinois. Po dwuletnim uczęszczaniu do college’u przeniosła się z rodziną do Nowego Jorku, bo jej ojciec, dziennikarz, zaczął pracę w *The Morning Telegraph*. Dorothy pisywała tam do socjalistycznych gazet *The Call*, *The Masses* i *The Liberator*.

<sup>4</sup> D. Day, *The Long Loneliness...*, dz. cyt., s. 39.

<sup>5</sup> Tamże, s. 45.

Dorothy była przed I wojną światową bardzo zaangażowanym członkiem socjalistycznego ruchu przeciw wojnie. Brała udział w organizowanych przez socjalistów demonstracjach przeciwko udziałowi w wojnie Stanów Zjednoczonych i została spalowana, aczkolwiek przypadkowo, przez policję. *The Masses*, dla którego pisała w tym czasie, zajęło stanowisko pacyfistyczne. Z powodu wszystkich tych praktycznych okoliczności pismo to zostało zamknięte przez lokalnego naczelnika poczty, który odmówił przesłania pismu stawek reklamowych, jako że uważał to pismo za zdradzieckie.

Później, przyłączywszy się do protestujących, Dorothy pierwszy raz trafiła do więzienia Occoquan w Waszyngtonie. Umieszczona w izolatce poprosiła o Biblię. Wielokrotnie czytając w przeszłości Psalmi powróciła do nich. Powiedziała, że czytała je tam z „poczuciem powrotu do czegoś, co utraciła” Jej opis czasu spędzonego w izolatce zdradza cierpienie i duchowe poszukiwania: „W pierwszych nużących dniach w więzieniu, gdy byłam w izolatce, jedynymi myślami, które przynosiły ukojenie mojej duszy, były te wersy w Psalmach, które wyrażały przerażenie i niedolę człowieka zniecacka porażonego i osamotnionego. Samotność, głód i znużenie ducha wyostrzyły moją percepcję tak, że cierpiałam nie tylko z powodu własnych zmartwień, ale także dlatego, że inni martwili się o mnie. Nie byłam już dziewczynką, członkinią radykalnego ruchu poszukującego sprawiedliwości dla uciskanych, to ja byłam uciskaną. Byłam narkomanką krzyczącą i rzucającą się po celi, rozbijającą głowę o mur”<sup>6</sup>

W autobiografii Day kontynuuje opis swojego pobytu w Occoquan: „Straciłam poczucie własnej tożsamości. Rozmyślałam o zmartwieńcach ubogich, o nędzy, chorobach i grzechu. To, że po trzydziestu dniach miałam zostać zwolniona, nie miało dla mnie znaczenia. Nigdy więcej nie będę wolna, ponieważ wiem, że za murem na całym świecie są kobiety i mężczyźni, dziewczynki i chłopcy, znoszący uwięzienie, karę, izolację i ciężar za przestępstwa, którym wszyscy jesteśmy winni. Matka, która zamordowała swoje dziecko, narkomanka – kto jest szalony, a kto przy zdrowych zmysłach? Czemu prostytutki są w pewnych kwestiach ścigane prawem, a w innych szanowane i hołubione? Ludzie zaprzędają się pracy, wypłacie, i jeśli tylko otrzymują wystarczająco wysokie wynagrodzenie, są poważani. Gdy oszukują, a ich złodziejstwo, ich kłamstwo, mają ogromne rozmiary, jeśli osiągną

---

<sup>6</sup> D. Day, *From Union Square to Rome*, Preservation of the Family Press, Silver Spring Md 1938, s. 6.

sukces, spotykają się z nagrodą, a nie zarzutem. Czemu jedni są przyłapywani, a inni nie? Czemu jednych nazywa się przestępcami, a innych dobrymi biznesmenami? Co jest słuszne, a co niesłuszne? Co jest dobrem, a co złem? Leżałam tam w kompletnym zakłopotaniu i nieszczęściu.

Trzydzieści dni ciągnęło się w nieskończoność. Zanim mnie zwolniono, byłam całkowicie zdruzgotana. Nigdy nie zabił się rana, którą sprawiła ohydna wiedza, którą otrzymałam, o tym, do czego ludzie są zdolni w swoich osądach o innych. Pisać o tych sprawach, mieć teoretyczną wiedzę o wyzysku w fabrykach, o niesprawiedliwości i głodzie – to jedno, ale doświadczyć tego na własnej skórze – to zupełnie co innego.

W tych dniach (poza izolatką) nie myślałam o religii. Znowu byłam w świecie, rozmawiając z innymi, czytając i pisząc listy, i nie myślałam o głębinach, na które wcześniej wypłynęłam. Bycie tak upodloną oznaczało jednocześnie bycie zawstydzoną i poniżoną, ale oparłam się upokorzeniom. Widziałam, że jestem zbyt słaba, by wytrwać samodzielnie, zbyt słaba, by zmierzyć się z mrokiem celi bez krzyku, zostałam zawstydzona i ponownie odrzuciłam religię, która mi pomagała, gdy wcześniej cierpienie powalało mnie na kolana”<sup>7</sup>

Później w Chicago Dorothy odkryła trylogię napisaną przez Huysmanów, która pomogła jej w poszukiwaniu Boga. Przeczytała *En Router*, *The Oblate* i *The Cathedral*, a później powiedziała, że te właśnie książki sprawiły, iż poczuła, że mogłaby dobrze się czuć w Kościele katolickim. Zaznajomiły ją one bowiem z katolicyzmem i odczuła żywo „wiek, starożytność Mszy św., szczegółowe instrukcje odnośnie do rubryk, całego skomplikowanego rytuału, co sprawiło mi wielką radość”<sup>8</sup> Huysmanowie wprowadzili ją w liturgię, monastycyzm, szczególnie w życie benedyktynów, którzy mieli wielki wpływ na *Ruch Katolickiego Robotnika*. Wiele lat później Dorothy podążyła śladem *The Oblate*, kiedy została benedyktyńską oblatką. Opisując swoje studia podczas przygotowań do zostania katoliczką, Dorothy daje wiarę zarówno Dostojewskiemu, jak i Huysmanom: „Dostojewski i Huysmanowie sprawili, że poczułam się dobrze w Kościele”<sup>9</sup>

Było to mniej więcej w tym samym czasie, gdy Day poznała inne katolickie rodziny. Przypominały jej one panią Barrett, katoliczkę,

<sup>7</sup> D. Day, *The Long Loneliness...*, dz. cyt., s. 78 i 83.

<sup>8</sup> Tamże, s. 107.

<sup>9</sup> Tamże, s. 142.

którą знаła w dzieciństwie. Opowiada o tym, jak w dzieciństwie złożyła wizytę pani Barrett: „Było około dziesiątej rano, kiedy zaszłam do mieszkania Kathryn, żeby wyszła się pobawić. Nie było nikogo w przedpokoju ani w kuchni. Wszystkie talerze po śniadaniu były zmyte. (...) Myśląc, że dzieci muszą być w pokoju z przodu domu, wtargnęłam i przebiegłam sypialnię.

W sypialni na przedzie pani Barrett odmawiała na kolanach modlitwy. Odwróciła się, żeby powiedzieć mi, że Kathryn i dzieci poszły do sklepu, i wróciła do modlitwy. Poczulałam przypływ miłości do pani Barrett, którego nigdy nie zapomnę, uczucie wdzięczności i szczęścia, które rozgrzało moje serce. Miała Boga, a w jej życiu było piękno i radość.

Przez całe życie pozostało ze mną to, co robiła. Chociaż przygniótł mnie problem ubóstwa i niesprawiedliwości, chociaż jęczałam od szkaradnej nikczemności ludzkiej niedoli, chociaż były lata, gdy Ignęłam do filozofii ekonomicznego determinizmu jako wyjaśnienia walki klas, moje życie było przeniknięte chwałą. O dziesiątej pani Barrett w swym obskurnym wynajmowanym mieszkaniu skończyła z talerzami po śniadaniu, padła na kolana i modliła się do Boga<sup>10</sup>

Obserwując te rodziny bez skrupowania klęczące w swoich domach podczas modlitwy, Day opowiadała, iż „postawa ta, ten gest, przekonywał mnie, że cześć, adoracja, dziękczynienie, błaganie – są najszlachetniejszymi aktami, do których człowiek jest zdolny w tym życiu<sup>11</sup>”

Później w Nowym Jorku, spędziwszy długie noce w Greenwich Village na rozmowach z artystami i pisarzami, takimi jak Eugene O'Neill (przeczytał jej wiersz Francisca Thompsona *The Hound of Heaven* (*Poszukiwacz nieba*), Dorothy wracała do domu i widziała imigrantkę, która nocą sprzątała biura, a wcześniej rano chodziła na Mszę św. Kościół katolicki był wyraźnie Kościołem ubogich, a nie tylko średniej i wyższej klasy, jak też ucieleśnieniem Ewangelii.

Lata flirtowania Dorothy z intelektualnym i dewocyjnym aspektem katolicyzmu osiągnęły kulminację w jej pragnieniu chrztu, najpierw dla dziecka, które miała urodzić, a następnie dla siebie, choć była w nieślubnym związku (nie pierwszym) z Forsterem Batterhamem. Związek ten rozpadł się raczej szybko, aczkolwiek bardzo boleśnie, bo Forster nie wierzył w religię, małżeństwo ani posiadanie dzieci! Narodziny jej

<sup>10</sup> D. Day, *From Union Square...*, dz. cyt., s. 10.

<sup>11</sup> D. Day, *The Long Loneliness...*, dz. cyt., s. 107.

córki Tamar były czasem, który „przepelniła miłość”, co sprawiło, że chciała definitywnie uporządkować kwestię wiary. Czuła, że przynależenie do Kościoła wniesie w życie jej córeczki porządek, którego jej brakowało. W *From Union Square to Rome* Dorothy opisuje motywacje wstąpienia do Kościoła: „Zawsze jednak przebłyski Boga przychodziły najsilniej, gdy byłam sama. Moi przeciwnicy nie mogą powiedzieć, czym jest lęk samotności i osamotnienia, i ból, które sprawiły, że zwróciłam się do Niego. Było to w ciągu tych kilku lat, gdy byłam sama, a jednocześnie czułam się najszcześniejsza, że Go znalazłam. Odnalazłam Go przez radość i dziękczynienie, a nie przez smutek.

Jak w ogóle mogę jednak tak mówić? Lepiej powiedzieć, że znalazłam Go poprzez Jego ubogich, a w chwili radości zwróciłam się do Niego”<sup>12</sup>.

W pewnym sensie Dorothy czuła, że stając się katoliczką zdradza swoje socjalistyczne otoczenie. W kręgach socjalistycznych tak silnie przecież podkreślano, że Kościół jest opium dla ludu, że „Kościół stoi w jednym rzędzie z własnością, z bogactwem, z władzą, z kapitalizmem, ze wszystkimi siłami reakcyjnymi” Podjęła jednak decyzję. Została warunkowo ochrzczona, złożyła wyznanie wiary i przyjęła Komunię św. W swej autobiografii zastanawia się nad taką krytyką Kościoła, któremu uwierzyła, i dlaczego ona, która była wciąż przeciwna kapitalizmowi i imperializmowi, „przechodzi do opozycji” Zamiast tego, czego uczono jej w ruchach radykalnych, powiedziała: „Chciałam być uboga, czysta i posłuszna. Chciałam umrzeć, aby żyć, aby zbyć starego człowieka, a przyoblec się w Chrystusa. Innymi słowy, kochałam i jak każda zakochana kobieta pragnęłam złączyć się z Ukochanym. Czy Forster mógł nie być zazdrosny? Każdy mężczyzna, który by nie podzielał tej miłości, rozumiałby ją jako niewierność i cudzołóstwo. W oczach Boga cudzołóstwem jest zwrócenie się do stworzeń z pominięciem Go i tak jest ono raz po raz określane w Piśmie św.”<sup>13</sup>

Zakonnica, która wprowadzała Dorothy w katolicyzm, dała jej *Baltimore Catechism* jako przewodnik w studiowaniu, a także kopie *The Sacred Heart Messenger (Posłaniec Najśw. Serca)*. Kontynuowała ona także lekturę *O naśladowaniu Chrystusa*, św. Augustyna i Nowego Testamentu.

Po konwersji pogłębiała swą wiedzę religijną czytając *Spirit of Catechism* Karla Adama oraz książki św. Teresy z Avila i o niej.

<sup>12</sup> D. Day, *From Union Square...*, dz. cyt., s. 10.

<sup>13</sup> D. Day, *The Long Loneliness...*, dz. cyt., s. 149.

Później jakiś ksiądz nauczył ją odmawiania Małego Oficjum o Najświętszej Panny i dał jej *Mszalik św. Andrzeja*, w którym przeczytała wiele fragmentów dla początkujących z Ojców Kościoła i dzięki któremu zaczęła żyć zgodnie z kalendarzem kościelnym.

Punkt zwrotny w przemianie Dorothy z konwertytki w twórczynię wielkiego świeckiego ruchu oraz czas działania i kontemplacji rozpoczął się w Święto Niepokalanego Poczęcia 1932 roku. Gdy dla *Commonweal (Dobro publiczne)* zdawała sprawę z Marszu Głodujących, na wspomnienie protestów z czasu, zanim została katoliczką, żałowała każdej minuty spędzonej jako obserwator, a nie uczestnik. Zdesperowana zeszła do krypty nieukończonej Bazyliki Niepokalanego Poczęcia, by wylać swoje serce przed Bogiem. „Gdy tam uklękałam – mówi Dorothy – zdałam sobie sprawę, że po trzech latach bycia katoliczką mój jedyny kontakt z aktywnymi katolikami miał postać artykułów, które pisałam dla katolickich gazet. Były to kontakty krótkie i sporadyczne. Dotąd nie znalazłam osobiście ani jednego świeckiego katolika” Modliła się ze łzami i udręką, „żeby otworzyła się przede mną droga wykorzystania moich talentów dla drogiego robotników, dla ubogich. A kiedy wróciłam do Nowego Jorku, poznałam Petera Maurina – francuskiego rolnika, którego duch i idee zdominowały resztę mojego życia”<sup>14</sup>

Peter czytał jej artykuły w kilku gazetach katolickich i czekał na nią w jej mieszkaniu w Nowym Jorku. Był przekonany, że jest ona osobą, która może wprowadzić w życie jego program domów gościnności, kultu, kultury i doskonalenia, a szczególnie gazetę. Z miejsca zaczął pracę nad jej katolicką edukacją, która zawierała skrót historii katolickiej, kościelną naukę społeczną (chciał, żeby znała encykliki), personalizm, dobro wspólne, liturgię i gościnność. Każdego dnia, gdy wracała, by kontynuować naukę, podnosił pomysł gazety i „grał na nim” – jak to określała Dorothy.

W pokorze wierzyła, że Peter nauczył ją wszystkiego, co umiała. Nie tak jednak było. Chociaż bowiem twierdziła, że nie znała katolickiej nauki społecznej, gdy poznała Petera, to same doświadczenia całego jej życia i czas czytania stanowiły dobre przygotowanie do stworzenia *Ruchu Katolickiego Robotnika*. Gdy słuchała Petera, wspomina, że „było to ukazywanie gazety robotniczej, które porywało moją wyobraźnię, popularyzującej nauczanie Kościoła odnośnie do kwestii

<sup>14</sup> Tamże, s. 166.

społecznych, przynoszącej ludziom z ulicy chrześcijańskie rozwiązanie problemu bezrobocia, sposób odnowienia porządku społecznego”<sup>15</sup>

Praca nad gazetą *The Catholic Worker* (*Katolicki Robotnik*) rozpoczęła się w maju 1933 roku; pierwsze jej wydanie liczyło 2500 egzemplarzy. Gdy Dorothy spytała Petera, gdzie się udać po pieniądze na start, powiedział: „W dziejach świętych to, co najważniejsze, powstaje przez modlitwę – Bóg posyła ci, czego potrzebujesz i kiedy potrzebujesz. Będziesz mogła zapłacić drukarzowi. Po prostu przeczytaj żywoty świętych”<sup>16</sup>. Dorothy czytała o życiu Rose Hawthorne, córki Nathaniela, która otworzyła w Nowym Jorku hospicjum dla ubogich chorych na raka. Jej metoda zbierania pieniędzy dzięki prostemu mówieniu ludziom, co zamierza zrobić, przemawiała do Dorothy. Może mogłaby zacząć na mniejszą skalę.

Wystartowała z gazetą mając dwa małe czeki, które otrzymała za artykuły napisane dla magazynów katolickich. Peter chciał zatytułować gazetę *The Catholic Radical* (*Katolicki Radykał*), ale Dorothy upierała się przy *The Catholic Worker*. Było to unikalne nawiązanie do komunistycznego *Daily Worker*. W ciągu trzech lat nakład wzrósł do 100.000 egzemplarzy. Nie był to przypadek. Dorothy aktywnie starała się o grupowe subskrypcje; wiele parafii otrzymywało 500 egzemplarzy, a jedno z katolickich liceów – 3000. Gazetę sprzedawano także na ulicy i w miejscach publicznych.

Wkrótce w krok za gazetą powstał pierwszy dom gościnności, który został opisany przez pierwsze wydanie *The Catholic Worker*. Potrzebujący dotarli szybko do wydawców biorąc ich za słowo, że pomogą w dziele miłosierdzia. Chleb i zupa dla ubogich szybko stały się rzeczywistością. Na początku zajmowali się tym jedynie Peter Maurin, John, brat Dorothy, i sama Dorothy. Niebawem pojawili się inni gotowi pomóc w pracy i powstały kolejne domy.

Równoległe z domami gościnności w tych początkowych latach powstawały pozostałe elementy programu *Katolickiego Robotnika*. Gdy Peter Maurin rozpoczął serię wykładów mających przedstawić jego zamysły, głos zabierali księża jezuici i benedyktyni, a także prominentni profesorowie z Columbia University; powstała w ten sposób tradycja, która trwa w *Katolickim Robotniku* do dziś. Peter znalazł tych wykładowców, przyjeżdżali na jego zaproszenie. Przyprawiali także swoich studentów, by pomagali w domach gościnności i poznali

<sup>15</sup> D. Day, *House of Hospitality*, New York–London 1939, s. XVII.

<sup>16</sup> D. Day, *The Long Loneliness...*, dz. cyt., s. 173.

ideę współpracy uczonych i robotników. W roku 1936 stworzono dwudziestoosmio-akrową farmę i zaczęły powstawać żyjące na farmach komuny. Farma ta, a także kolejne, które rozsiały się po kraju, były dużym wyzwaniem, bo wiele rodzin i samotnych osób, które rozpoczęły życie i pracę na farmach, niewiele wiedziało o takim życiu. Uniwersytety Rolnicze były zapewne najmniej udanym projektem *Katolickiego Robotnika*, wzbogaciły jednak gospodarkę dystrybucyjną. Obecnie istnieje kilka farm *Katolickiego Robotnika*. W latach trzydziestych *The Catholic Worker* pojawiał się także w Bractwach Macierzyńskich, które powołano, by zachęcić parafie do niesienia pomocy biednym matkom i rodzinom. W pierwszych numerach gazety, podobnie jak później w swoim życiu, Dorothy wspierała nauczanie Kościoła o kontroli urodzeń, rozwodach i powtórny ślubie oraz o aborcji.

### Katolicyzm Dorothy Day

Dorothy Day żyła z tą bolesną świadomością, że zanim została konwertytką, przez całe lata żyła niezgodnie z katolicką moralnością. Zawsze żywiła ogromną troskę i sympatię dla ubogich i wyczuwała obecność Boga wśród nich. Czytała Biblię i poszukiwała Boga. W koledżu jednakże, jak to nieraz bywa, jej dziecinna wiara pozostała z boku. Jej życie odzwierciedla decyzje, które wywołały po konwersji wielką skruchę. Była w niejednym związku, a w dodatku była zamężna i dokonała aborcji. Juli Loesch Wiley sugerowała, że mogłaby zostać patronką kobiet, które zmagają się z żalem po dokonanej aborcji.

Dorothy stała się katoliczką całym sercem, duszą i umysłem. Jej życie zmieniło się na zawsze. Całkowicie zaakceptowała Kościół rzymsko-katolicki: „*Credo*, które podpisałam, jest jak okrzyk bojowy wypisany na moim sercu – *Credo* świętego Kościoła rzymsko-katolickiego. Wcześniej, w minionych czasach, mogłam powiedzieć: «Zasnę w prochu: a gdybyś mnie rano szukał, nie będzie mnie» (por. Hi 7,21). Teraz mogę powiedzieć: «Wiem, że Wybawca mój żyje, w dniu ostatecznym pojawi się na ziemi. I zostanę znów przyobleczone skórą i zobaczę Boga w moim ciele. Któż go zobaczy, jeśli nie ja sam, moje oczy spostrzegą, nie inne: ta nadzieja została złożona w mojej piersi» (por. Hi 19, 25-27).

Kilka lat temu rozmawiałam z Johnem Spivakiem, komunistycznym pisarzem, który mi powiedział: «Jak możesz wierzyć? Jak możesz wierzyć w Niepokalane Poczęcie, Dziewicze Narodziny, Zmartwych-

wstanie?»). Mogłam jedynie odpowiedzieć, że wierzę w Kościół rzymsko-katolicki i w jego nauczanie. Przyjęłam jego autorytet całym sercem. W tym samym czasie chciałam podkreślić, że jesteśmy uczeni modlitwy o wytrwanie w łasce do końca. Jesteśmy uczeni, że wiara jest darem i czasami zastanawiam się, czemu jedni go otrzymali, a inni nie. Czuję się niegodna i nigdy nie będę dość wdzięczna Bogu za Jego dar wiary. Święty Paweł mówi, że gdy nie odpowiadamy na łaski, które otrzymujemy, te przepadają. Wierzę zatem także, że powinniśmy postępować w lęku, «starać się o zbawienie w lęku i drzeniu».

Co do dwóch pozostałych zasad, do których odwołuje się komunizm, nadal wierzę, że nasz porządek społeczny musi ulec zmianie: to nie w porządku, żeby własność była koncentrowana w rękach niewielu. Jednak nie wierzę, podobnie jak św. Tomasz z Akwinu, że do godnego życia niezbędny jest określony stan posiadania. Wierzę, że winniśmy pracować, by odbudować wspólnotowy aspekt chrześcijaństwa, a w pewnym stopniu także własności prywatnej. – Nadal wierzę, że gdy pominąć Bożą Opatrzność, rewolucja jest nieunikniona. Jednak z Bożą pomocą i dzięki uciekaniu się do Jego sakramentów i przyjmowaniu przywództwa Chrystusa, wierzę, że możemy pokonać rewolucję chrześcijańską rewolucją w nas samych, bez użycia siły<sup>17</sup>

Dorothy kochała Kościół; był on jej nowym domem jako konwertytki, chociaż ona nie była bliska bezdomności. Niepodobna zrozumieć ją bez zrozumienia jej wielkiej miłości do Kościoła. Nie oznacza to jednak, że akceptowała zaniedbywanie ubogich. Kochała Kościół tak bardzo, że czuła się uprawniona krytykować go jako instytucję. Zaniedbywanie ubogich nie jest częścią katolickiego nauczania, upierała się: „Skandal księży-biznesmenów, własności wspólnej, małe znaczenie odpowiedzialności za ubogich, robotników (...), a nawet ich uciskanie i zgoda na uciskanie przez nasz ustrój przemysłowy (...) – sprawia to, że czuję często, iż księża są podobniejsi do Kaina niż Abła. Odnośnie do porządku społecznego, zdają się mówić: «Czyż jestem stróżem mego brata?»<sup>18</sup>

To fakt, że katolicy robotnicy żyli często w wielkiej niewygodzie z powodu dobrowolnego niedostatku, czasami w domach bez centralnego ogrzewania czy nawet wewnętrznych instalacji. Niektórzy z odwiedzających taki dom twierdzili, że nie może być katolicki; jest zbyt ubogi. Twierdzili też, że robotnik musi być komunistą. Dorothy

<sup>17</sup> D. Day, *From Union Square...*, dz. cyt., s. 144-145.

<sup>18</sup> D. Day, *The Long Loneliness...*, dz. cyt., s. 150.

mówiła, że trudno jest słuchać takiej krytyki z ust katolików, którzy są „zupełnie zadowoleni terażniejszością tego świata”, którym odpowiada dawanie ubogim, ale „nie czują się powołani do pracy nad doczesnymi sprawami bliźnich. (...) Nasze uwypuklanie związku robotników z posiadaczami dóbr, prawa do własności prywatnej, potrzeby deproletaryzacji robotników, wszystkich kwestii podkreślonych przez papieża w ich encyklikach społecznych, sprawiło, że wielu katolików myśli, że jesteśmy komunistami w przebraniu, wilkami w owczej skórze”<sup>19</sup>

Był okres, w którym Dorothy czuła frustrację za przyczyną hierarchii czy innych katolików do tego stopnia, by powiedzieć: „Kocham widzialny Kościół utworzony dla Chrystusa. Nie dla samego Kościoła, bo często jest dla mnie skandalem. Romano Guardini powiedział, że Kościół jest krzyżem, na którym Chrystus został ukrzyżowany; nie można oddzielać Chrystusa od Jego krzyża, tylko trzeba żyć w stanie permanentnego niezadowolenia z Kościoła”<sup>20</sup>

Dorothy nie odpowiadało uderzanie w papieża, typ krytyki, stanowiący rdzeń dzisiejszego dziennikarstwa. Nie wahała się krytykować Kościół za zaniedbywanie ubogich na wojnie, ale była uczciwa i czuła, że każdy powinien być *fair*, nawet papież. Pisząc w Rzymie w czasie Soboru Watykańskiego II w *The Catholic Worker* z listopada 1965 roku, broniła papieża Pawła VI przed potwarcami. W swojej kolumnie *On Pilgrimage* wspomniała, że czytała napisaną przez Johna Clancy’ego biografię papieża Pawła VI, *Apostoł naszych czasów*, i uczyniła uwagę: „To fascynująca książka, która ukazuje rozległe doświadczenie obecnego papieża, które zdobył stawiając czoła aferom w wielkiej mediolańskiej diecezji, i opowiada, jak odprawiał mszę w fabrykach i pomagał odtworzyć wydziały dla klasy pracującej. Czułam, że magazyn *Time* potraktował go w gruncie rzeczy niesprawiedliwie stwarzając wrażenie, że po drodze było mu tylko z watykańskim Sekretariatem Stanu, przez całe życie był bowiem odseparowany od realnego świata biurkiem i papierkową robotą. W kontekście dzisiejszej dyskusji o reformie seminariów interesująca okazuje się informacja, że papież Paweł VI nigdy nie mieszkał w seminarium, ale przez całe swe studia mieszkał w domu w otoczeniu rodziny, w której ojciec i bracia byli zaangażowanymi dziennikarzami i politykami. Zarówno jego

<sup>19</sup> Tamże, s. 186-187.

<sup>20</sup> Tamże, s. 149-150.

lektury, jak i praca, pozostają w łączności i biorą udział w dziełach jego czasów”<sup>21</sup>

Dorothy stanowiła wzór współczesnego katolickiego aktywisty. Mówiąc o konieczności zmian, zaczynała od siebie. Według niej, dobroczynność i reforma zaczynają się w domu. Była głęboko przekonana, iż zawsze czuła powołanie do świętości, która tak jasno jawi się każdemu w Ewangeliach. Dorothy często mówiła o rewolucji serca, o wewnętrznej konwersji, która pobudza katolika do aktywnego zaangażowania na tym świecie.

Według Dorothy, najważniejsi są księża. Postrzegala kler jako „szafarzy sakramentów niosących Chrystusa każdemu człowiekowi, uzdalniających nas do przyobleczenia się w Chrystusa i zwiększenia na tym świecie znaczenia pokoju i jedności” Wiedziała, że to sam Chrystus, wieczny Arcykapłan Nowego Przymierza, działając poprzez posługę kapłanów, składa Ofiarę eucharystyczną i że łaska Sakramentu spływa nie dzięki konkretnemu księdzu, ale być może nawet pomimo niego.

Krytycyzm Dorothy względem księży z czasem łagodniał. Nawiązując do powyższego cytatu o księżach-biznesmenach, powiedziała: „Z całą tą wiedzą, którą zdobyłam przez dwadzieścia jeden lat, odkąd jestem katoliczką, mogłabym napisać wiele historii o księżach, którzy są ubodzy, czyści i posłuszni, którzy na co dzień poświęcili swoje życie bliźnim, napisałam jednak o tym, co czułam w okresie, gdy przyjąłam chrzest”<sup>22</sup>. Przyjęła do *Katolickiego Robotnika* kilku księży, którzy mieli problemy ze swoimi biskupami, na przykład alkoholików, którzy tak naprawdę nie mieli dokąd pójść. Autorzy niniejszych refleksji poznali niektórych z nich podczas wizyty z Dorothy Day na farmie Staten Island.

Dorothy nie była barowym katolikiem (co teraz jest bardzo popularne), który przebiera w nauczaniu Kościoła. Nauczanie Kościoła było jej *credem*. Zaangażowanie i aktywny udział w katolicyzmie umieściły Dorothy razem z masami w głównym nurcie tej olbrzymiej organizacji, którą nazywała Mistycznym Ciałem Chrystusa. Zdawała sobie sprawę z duchowego wpływu członków Mistycznego Ciała na innych rozsianych po całym świecie, którzy dążą do przeżywania swojej wiary tam, gdzie są. Ciągłe nawiązywała do tej przynależności, poświęcała jednak także solidarność z tymi, którzy nie są formalnie

<sup>21</sup> D. Day, *On Pilgrimage. The Sixties*, New York 1972, s. 247.

<sup>22</sup> D. Day, *The Long Loneliness...*, dz. cyt., s. 150.

członkami Kościoła, określając ich (czasem przywołując jako źródło tej doktryny św. Augustyna, a czasem św. Tomasza) potencjalnymi członkami Ciała Chrystusa.

Stanley Vishnewski, który mając piętnaście lat dołączył do *Katolickiego Robotnika* w Nowym Jorku, nie wiedząc jak długo zostanie, spędził w nim życie. Opowiada o ekscytacji w *Robotniku* po wykładach wygłoszonych o nim przez benedyktyńskich księży, którzy z nimi mieszkali: „Doktryna Mistycznego Ciała Chrystusa uczyniła naszą wiarę żywą rzeczywistością. Kościół nie jest tylko budynkiem z cegieł, który stoi na rogu. Kościół to nie tylko ojciec Paulauskas ani siostra Perpetua. To my jesteśmy Kościołem! To unia wszystkich wierzących! Kościół to my wszyscy zgromadzeni pod królowaniem Chrystusa. To Chrystus jest naszym Królem. Chrystus, nasz Brat, który działa jako nasz Pośrednik przed Bogiem Ojcem.

Gdy jeden z nas cierpi, wszyscy cierpią. Gdy jeden jest szczęśliwy i radosny, wszyscy są szczęśliwi i w mistycznym sensie mają udział w radości. To prawdziwie pocieszające wiedzieć, że nie jestem sam i że Mistyczne Ciało Chrystusa zarówno się raduje jak i cierpi ze mną. Obudzę się w nocy i będę wiedział, że w tym właśnie momencie mam udział w owocach Najświętszej Ofiary Mszy św. sprawowanej po całym świecie. Jakże to pocieszające wiedzieć, że gdy śpię, chóry kontemplacyjnych mniszek i mnichów śpiewają Święte Oficjum, a ja jako członek Mistycznego Ciała mam udział w ich modłach.

Zdałem sobie sprawę, jak dla zdrowia i dobra Kościoła ważne są moje uczynki i modlitwy. Zrozumiałem, co Dorothy miała na myśli tamtego zimnego poranka, gdy powiedziała, że opuszczając (codzienną) mszę ranię to dzieło.

Uświadomiłem sobie, że moje modlitwy, poświęcenia, mogą i sprwadzą łaski niezbędne, by podtrzymać żywą wiarę ubogiego więźnia zamkniętego daleko w komunistycznym albo faszystowskim obozie koncentracyjnym. Moje modlitwy i dobre uczynki mają także moc przemienić jego strażników”<sup>23</sup>

Zaangażowanie Dorothy na rzecz Ciała Chrystusa i głęboki wpływ na nią takiego rozumienia Kościoła przez św. Pawła przejawiały się w wielu jej pismach. W opublikowanym w *The Catholic Worker* w roku 1940 artykule poświęconym *celom i zamierzeniom Ruchu Katolickiego*

<sup>23</sup> S. Vishniewski, *Wings of the Dawn*, *The Catholic Worker*, New York, s. 56-57. [Nie opublikowano.]

*Robotnika* pisała: „Oprócz uczynków miłosierdzia, karmienia, chronienia pod dachem i odziewania naszych bliźnich, musimy nauczać. Musimy «dać uzasadnienie wiary, która w nas jest». Z drugiej strony jesteśmy rozproszonymi członkami Ciała Chrystusa, nie jesteśmy «członkami jeden drugiego». Skądinąd nasza religia jest dla nas samym opium, służy osobistemu bezpieczeństwu i innym zwyczajom.

Nie możemy żyć w samotności. Nie możemy w pojedynkę iść do nieba. Innymi słowy, jak stwierdził Pérgy, Bóg pyta nas: «Gdzie są pozostali?».

Jeśli nie będziemy nadal nauczać, zatracimy wizję. A jeśli zatracimy wizję, staniemy się nędznymi, stosującymi półśrodki, filantropami”

Dorothy nie była izolowaną katoliczką siedzącą gdzieś na krawędzi czy marginesie głównego nurtu katolicyzmu czy sekty, która żyje zadowolona z odkrycia swoich małych prawd, które trzyma ukryte pod korcem, co niegdyś sugerowali niektórzy teolodzy<sup>24</sup> Jej radykalizm, zaangażowanie na rzecz ubogich, po prostu na rzecz porządku społecznego, pokoju, były zakorzenione w jej katolicyzmie.

W swoim wielkim artykule o *Świętym Posłuszeństwie*, omawiającym całą kwestię posłuszeństwa Bogu i Kościołowi, Dorothy dała do zrozumienia, że jej poświęcenie, jej nadzieje i posłuszeństwo są raczej dla Chrystusa Króla, Kościoła i własnego sumienia, aniżeli jakimś bezrozumnym posłuszeństwem współczesnemu państwu. Mówiąc o ludziach, którzy nie przeżyli nawrócenia albo drugiego nawrócenia, które „wiąże ich z głębszą, dojrzałą miłością do Kościoła i posłuszeństwem”, zauważyła, że mogą protestować przeciw jego autorytetowi albo czuć się przezeń dotknięci nie zdając sobie sprawy ze swojej wielkiej wolności. Z jej punktu widzenia, wielu katolików wydaje się nie wiedzieć, że posiadają potężną wolność czynienia dobra i życia według Ewangelii. Obserwując niezachwiane, niekwestionowane w nadętym patriotyzmie posłuszeństwo wielu ludzi współczesnemu państwu, Dorothy, podobnie jak Simon Weil, wyciągnęła wniosek, że to dziwny współczesny fenomen: „Każdy krok postępu w ostatnich trzech stuleciach przywodzi ludzi bliżej do państwa afer, w którym absolutnie nic nie zostanie odczytane na całym świecie jako domagające się posłuszeństwa poza autorytetem państwa” z jego militaryzmem, centralizacją, biurokracją i totalitaryzmem. Ci sami ludzie, którzy kwestionują posłuszeństwo Kościołowi w sprawach duchowych, często okazują

<sup>24</sup> Por. *Houston Catholic Worker*, t. XVII, nr 1 i 2.

bezdyskusyjne posłuszeństwo temu, co Dorothy nazywała „Świątą Matką – Państwem”<sup>25</sup>

Dla kontrastu Dorothy twierdziła, że gdy ktoś zawierzy chrześcijańskiej wierze i modlitwie, sprawy te ukążą się w nowej perspektywie: „Często musimy się zadowalać samymi słowami, ale gdy dużo się modlimy, przyjdzie także przekonanie, że naszym Królem jest Chrystus, a nie Stalin, Bevins czy Truman. To On ma wszystko w swoich rękach, tak że «wszystko współdziała dla dobra tych, którzy Go kochają»”<sup>26</sup>

Dorothy wiedziała, że nawet biskupi i kler są poddawani bardzo realnej pokusie nadmiernego ulegania wpływom państwa. W *The Catholic Worker* z czerwca-lipca 1962 roku napisała, jak prześladowania religijne w Meksyku, gdzie było tak wielu męczenników, zostały przewyciężone przez wielką wiarę, że „Kościół nie może zostać zniszczony, bramy piekielne go nie przemogą”, ale posługując się przykładem Anglii z czasów Henryka VIII zauważyła jednocześnie, że w określonych okolicznościach historycznych może być niemal zmieciony: „Z wyjątkiem jednego, wszyscy biskupi poddali się wtedy państwu”

Dorothy zaniósła prawdy katolickie świata, każdemu biskupowi i parafii, i szkole średniej na kontynencie. Wczesny *The Catholic Worker* został nawet przedstawiony kardynałowi Ottavianiemu, sekretarzowi dawnego Świętego Oficjum, nazywanego teraz Kongregacją Doktryny Wiary. Dorothy i kardynał Ottaviani byli pacyfistami; poglądy kardynała zacytowano w *The Catholic Worker*<sup>27</sup>

Mieszczący się w głównym nurcie katolicyzm Dorothy był podparty znajomością historii i wielkiej tradycji Kościoła. Zintegrowała się ona głęboko z charyzmatami benedyktynów (np. gościnność, liturgia, *lectura divina*) i franciszkanów (uczynki miłosierdzia, dobrowolne ubóstwo, pacyfizm), które wprowadziły ją nie tylko w żywoty świętych, ale także w życie wielu mężczyzn i kobiet jej czasów, którzy pragnęli żyć zgodnie z Ewangelią. W przypadku tej wielkiej aktywistki, która była jednocześnie kontemplatyczką, wizje benedyktyńska i franciszkańska znajdowały dopełnienie w głębokim zakorzenieniu w duchowości karmelitańskiej św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża. W późniejszym okresie życia Day zafascynowała się Małą Drogą innej

<sup>25</sup> Dorothy Day..., dz. cyt., wyd. R. Ellsberg, s. 172.

<sup>26</sup> D. Day, *On Pilgrimage*, Catholic Worker Books, New York 1948, s. 18.

<sup>27</sup> D. Day, *On Pilgrimage. The Sixties*, dz. cyt., s. 32.

karmelitanki, św. Teresy z Lisieux, i napisała o niej książkę. Jak zwykle, wniosła do tego tematu własne refleksje podkreślając, że wszyscy powinniśmy poznać Małą Drogę, „która zawiera wszystko, co w zakresie możliwości dla ubogich jest jedyną alternatywą do przylegania mas do państwa”<sup>28</sup>

Dorothy przerzuca znowu światło żywotów tych świętych na własne życie i na *Katolickiego Robotnika*, zachęcając do podążania ich śladem: „Winniśmy spojrzeć na św. Teresę, Mały Kwiatek, postępować jej małą drogą, jej drogą miłości. winniśmy spojrzeć na św. Teresę z Avila, która nie zadowolala się byciem jak ludzie, którzy szybko załatwiają Boże sprawy, ale jak ludzie, którzy ze swojej strony byli wielce śmiali w tym, co pragną zrobić dla Boga. To my winniśmy to przemyśleć, nie kto inny. W taki sposób działali święci. Przykładali uwagę do tego, co robią, a gdy inni interesowali się nimi z powodu ich przedsięwzięć, to dobrze. Patrzyli jednak przede wszystkim na siebie”<sup>29</sup>

Katolicyzm Dorothy stanowił sam rdzeń jej egzystencji. Był jej ożywczą krwią. Nie tylko uczestniczyła codziennie we Mszy św., nawiedzała co dzień Najświętszy Sakrament, odprawiała Liturgię Godzin, odmawiała różaniec, uczęszczała co tydzień do spowiedzi, ale także – nie było w niej scholastycznego dualizmu – patrzyła na świat przez katolickie okulary i podejmowała decyzje kierując się perspektywą katolickiej teologii. Jeśli jest ktoś bardziej katolicki od papieża, to Dorothy. Ona i Peter Maurin byli także bardzo ekumenicznie nastawieni i współpracowali z ludźmi o różnej proveniencji. Wnieśli do swoich relacji z ludźmi innej wiary głęboką perspektywę własnej wiary, jak w najlepszym ekumenizmie. Na przykład Fritz Eichenberg, którego drzeworyty tak często pojawiały się na łamach *The Catholic Worker*, był kwakrem. Dorothy kiedyś powiedziała, że choć wszyscy przywódcy jej ruchu byli katolikami, to nie wszyscy uczestnicy nimi byli.

### Ruch Katolickiego Robotnika

*Ruch Katolickiego Robotnika* ma filozoficzne, duchowe i teologiczne korzenie w bogatej tradycji Kościoła i u niektórych współczesnych znaczących filozofów i teologów. To był i jest nadal katolicki ruch osób świeckich, nie mający oficjalnego statusu w Kościele ani formalnie

<sup>28</sup> *Dorothy Day...*, dz. cyt., wyd. R. Ellsberg, s. 335.

<sup>29</sup> D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 74.

określonych władz. Odpowiadając w 1962 roku na pytanie kardynała Legera o miejsce *Katolickiego Robotnika* w Kościele, Dorothy je opisała: „Jesteśmy grupą katolików zaangażowanych w pisanie i redagowanie gazety służącej dzieleniu się wielkimi problemami naszych czasów – rolą państwa w życiu człowieka, wojną i pokojem, środkami i celami. Nie mamy kapelanów, nie jesteśmy organizacją włączoną do *Akcji Katolickiej*, nie podlegamy żadnemu biskupowi i wobec tego mamy swobodę brania pod uwagę wszelkich możliwości reform i odnowy bez stawiania hierarchii w niewygodnej sytuacji, a także zmieniania porządku społecznego, by stworzyć lepsze społeczeństwo, «w którym ludziom łatwiej być dobrymi». Być dobrymi, świętymi, to znaczy być w pełni ludźmi, żyjącymi pełnią życia, odkrywającymi swoje zdolności ku dobru, wykorzystującymi talenty, które dał Bóg.

Kardynał patrzył na mnie spod ciężkich brwi, jego głęboko osadzone oczy były ledwie widoczne. Kiedy jednak podniósł głowę, uśmiechnął się i skomentował: «Święty Jan Chrzciciel». Zaliczmy się do tych, którzy idą, aby przygotować drogę Panu”<sup>30</sup>

W historii *Katolickiego Robotnika* zaznaczyło się kilka wielkich tematów, w tym personalizm (wcielany w życie przez duchowe i cielesne uczynki miłosierdzia i 25 rozdział *Ewangelii św. Mateusza*), wyjaśnienie poglądów (za pomocą gazet *Katolickiego Robotnika*, dyskusji przy okrągłym stole i stykaniu uczonych z robotnikami), dobrowolne ubóstwo, pacyfizm, wspieranie robotników, uniwersytety rolnicze, rekolekcje, centralność Eucharystii i liturgii Kościoła. Robotnik krytykował zarówno kapitalizm, jak i socjalizm, a zamiast nich popierał gospodarkę dystrybucyjną.

Dorothy została zapoznana przez Petera Marina z wielkimi autorami personalizmu, jak choćby J. Maritain. Peter, francuski imigrant, jako pierwszy wniósł tych ludzi i ich idee do *Katolickiego Robotnika*. Nacisk Mouniera na „maksimum inicjatywy, odpowiedzialności i życia duchowego” i na uznanie wartości osoby ludzkiej stały się ciałem w życiu i poglądach Day i *Ruchu Katolickiego Robotnika*. Dorothy bardzo jasno rozróżniała między personalizmem, indywidualizmem i kolektywizmem. Dała temu wyraz w *The Catholic Worker* z 1936 roku: „Działaliśmy na rzecz przemiany członków wspólnoty komunistycznej zarówno przeciwko nierównemu indywidualizmowi ery kapitalistycznej jak i kolektywizmowi rewolucji komunistycznej. Działali-

<sup>30</sup> D. Day, *On Pilgrimage. The Sixties*, dz. cyt., s. 92.

śmy na rzecz rewolucji personalistycznej, bo wierzyliśmy w godność człowieka, świątyni Ducha Świętego, tak ukochanej przez Boga, że Syna swego dał, aby przyjął na siebie nasze grzechy i umarł za nas niegodziwą i haniebną śmiercią. Jesteśmy personalistami, bo wierzymy, że człowiek, osoba, stworzenie złożone z ciała i duszy, jest ważniejsze od państwa, którego jest członkiem jako jednostka. Jesteśmy personalistami, bo sprzeciwiamy się wkładaniu całego autorytetu w ręce państwa zamiast w ręce Chrystusa Króla. Jesteśmy personalistami, bo wierzymy w wolną wolę, a nie ekonomiczny determinizm filozofii komunistycznej”

Według Brigid Merriman, personaliści, którzy tak silnie wpłynęli na Dorothy, mówili w pierwszej kolejności „o godności osoby ludzkiej, która pozostaje w relacji z Bogiem i światem wokół niego albo niej, a w drugiej kolejności o instytucjach, w które się angażuje albo przez które jest wchłonięty czy wchłonięta” Spojrzenie personalistyczne odznaczało się pozytywną antropologią, która „wyobrażała sobie rodzaj ludzki jako kolektywnie i indywidualnie stworzony na Boży obraz” Pozytywna antropologia i podkreślenie, że łaska Boża jest wszędzie, pobudzały ekumenicznego ducha w Peterze i Dorothy: personalistach powołanych do laikatu, do bycia zaczynem dobra w świecie<sup>31</sup>

Dorothy Day również podkreślała zawsze pierwszeństwo ducha. Opisywała sposób, na który winni pracować personalista czy katolicki robotnik, twierdząc, że trzeba polegać na Bogu, pracując o własnej mocy, i powoływała się na św. Ignacego: „Pracuj, jakby wszystko zależało od nas, a módl się, jakby wszystko zależało od Boga”<sup>32</sup>.

*Ruch Katolickiego Robotnika* łączył idee personalistyczne z konkretnym przeżywaniem wielkiej tradycji Kościoła i Biblii, podkreślając uczynki miłosierdzia i gościnności. *The Catholic Worker* próbował przekonać czytelników, by zgodzili się z redaktorami w tej sprawie. Nadzieją i wyrażaną potrzebą było, by każda parafia miała dom gościnności, dom każdego, pokój Chrystusa. Wywiad z Peterem Maurin o tym, że już w piątym wieku Sobór się domagał, by wszystkie parafie miały domy gościnności, ukazał się w wydaniu z października 1933 roku i został rozesłany do wszystkich biskupów w Stanach Zjednoczonych.

---

B. Merriman, *Searching for Christ...*, dz. cyt., s. 53.  
D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 75.

W następnych latach Dorothy kontynuowała pisanie o tym, zarówno w artykułach jak i książkach: „Gdy uda nam się przekonać czytelników do przyjęcia bezdomnych do swoich domów; mając pokój Chrystusa w domu, jak powiedział św. Hieronim, wszyscy zobaczą, że jesteśmy chrześcijanami, bo miłujemy jeden drugiego. Powinniśmy mieć hospicja w ubogich parafiach. Powinniśmy wydawać kawę przybyszom; powinniśmy osłodzić naszą pracę wzajemną wyrozumiałością i Chrystusowym miłosierdziem. Potrzebujemy jednak więcej chrześcijańskich domów, w których ubodzy mogliby znaleźć schronienie i troskę. (...) Nie przestajemy więc przynaglać do większej osobistej odpowiedzialności tę część czytelników, którzy mogą w ten sposób pomóc. Zbyt często martwimy się o ubogich i robotników. Nie zdajemy sobie sprawy, że poznajemy go, a przez niego Chrystusa, po braku chleba”<sup>33</sup>

Dorothy i inni katoliccy robotnicy mieli dalsze nadzieje co do swoich czytelników – chodziło o przemianę ich życia i pracę na modę chrześcijańskiego personalizmu z zastrzeżeniem, że niektóre zawody nie są do pogodzenia z chrześcijaństwem. W listopadzie 1946 roku Dorothy napisała do magazynu *Integrity* artykuł zatytułowany *The Catholic Worker*, w którym dała temu wyraz: „Mamy nadzieję, że ci, którzy do nas przyjdą, jak również ci, którzy czytają gazetę, zrobią rachunek sumienia ze swojej pracy – czy przyczynia się do zła na tym świecie, do wojen – i wtedy znajdą odwagę podjąć decyzję o dobrowolnym ubóstwie, o porzuceniu swojej pracy, obniżeniu poziomu życia i podniesieniu standardu myślenia i miłowania”

Dorothy powiedziała też o grzechach przeciw ubogim i oceniła określone rodzaje zatrudnienia jako niewłaściwe, a nawet grzeszne dla chrześcijan. Zawsze wypowiadała się przeciwko pracy nad tworzeniem bomb i innych sprzętów wojennych, jednocześnie jednak ogłaszała: „Tak wielu grzeszy przeciwko ubogim wołającym o pomstę do nieba! Jednym z najcięższych grzechów jest pozbawianie pracowników ich zapłaty. Jest też inny: wsączać w niego nędzne żądze tak silne, że pragnie sprzedać swoją wolność i godność, by je zaspokoić. Jesteśmy wszyscy winni lubieżności, ale gazety, radio, telewizja i bataliony ogłaszających się ludzi (nieszczęście tego pokolenia) rozmyślnie stymulują nasze pożądania, których zaspokojenie tak często oznacza zepsucie rodziny. Jedynym, co możemy zrobić, jest walka z tym powszechnym

<sup>33</sup> Tamże, s. 241.

złem społecznym poprzez zwalczanie jego przyczyn; musimy to robić. Ale nade wszystko odpowiedzialność jest rzeczą każdej osoby. Przesłanie, które otrzymaliśmy, pochodzi z Krzyża”<sup>34</sup>.

Dorothy wypowiedziała się ostro, raczej szokująco jak na pacyfistkę, o osobach, które się ogłaszają, zaliczając do nich te, które kręcą filmy i deprawują młodzież, we wczesnej książce *House of Hospitality (Dom gościnności)*: „Pewien młody chłopak chce wyjść i demonstrować. Chce Zjednoczonego Frontu z komunistami, bo tak wiele upodabnia nasze dążenia do sprawiedliwości społecznej. Chce działania, krzyku, wywijania transparentami, pałkami, walki innymi słowy. Żąda, a nie apeluje. Kolejnej walki klas. Nienawidzi swoich wrogów. Wszystko tu nie tak.

Przede wszystkim nie pracujemy na rzecz dyktatury proletariatu; czemu zatem mamy współpracować z komunistami? Nie wierzymy w wartość nabywczą, ale w wartość użytkową. Ale nie zamierzamy przeprowadzić żadnej reformy, wychodząc na zewnątrz i strzelając do tych wszystkich kapitalistów, nawet jeśli nie wierzymy w ustrój kapitalistyczny. (Osobiście zastrzeliłabym raczej wszystkie ogłaszające się osoby, wszystkich ludzi filmu, którzy deprawują umysły i pragnienia młodzieży w tym kraju)”<sup>35</sup>

W ciągu lat spędzonych w *Katolickim Robotniku* od roku 1933 do lat poprzedzających śmierć, kiedy jej zdrowie się pogorszyło, Dorothy podróżowała po Stanach Zjednoczonych dając wykłady, by asystować ludziom podczas transformacji i pomagać w tworzeniu nowych grup *Katolickiego Robotnika* oraz domów gościnności. Zmieniła później nazwę swojej kolumny w *Worker Day by Day* na *On Pilgrimage*, gdzie nawiązywała do swoich podróży. Gdy powstawały domy, pisała o nich w *The Catholic Worker* i w swoich książkach, a w *Loaves and Fishes (Chleby i ryby)* powiedziała, że „domy gościnności pozostawały od początku kamieniem węgielnym *Ruchu Katolickiego Robotnika*”<sup>36</sup>

*Ruch Katolickiego Robotnika* pogłębił ideę duchowych uczynków miłosierdzia (np. nieumiejętnych pouczać, wątpiacym dobrze radzić, grzeszących upominać) dołączając do nich wydawanie gazety, rozdawanie ulotek, protestowanie przeciw niesprawiedliwości. Dorothy ukazywała wciąż uczynki miłosierdzia w opozycji do uczynków wojny i mówiła o metodzie *Katolickiego Robotnika* „pracowania dla nowego

<sup>34</sup> Dorothy Day..., dz. cyt., wyd. R. Ellsberg, s. 111.

<sup>35</sup> D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 75.

<sup>36</sup> D. Day, *Loaves and Fishes*, San Francisco 1963, s. 192.

nieba, w którym mieszka sprawiedliwość” w terminach uczynków miłosierdzia. Peter nakreślił prosty i kompletny program działania, by pozyskać ludzi i zbudować nowe społeczeństwo w skorupie starego. Dorothy opisała później jego program i założenia, które stały się programem i założeniami *Ruchu Katolickiego Robotnika* – pierwszy raz wprowadzone w życie podczas wielkiego kryzysu, gdy 11.000.000 robotników było bezrobotnych: „Peter czuje, że samo głoszenie propagandy za pomocą gazet, pamfletów i ulotek, to za mało. Trzeba to połączyć z bezpośrednim pełnieniem uczynków miłosierdzia, karmieniem głodnych, odziewaniem nagich, dawaniem dachu bezdomnym, aby kto doznał miłosierdzia, pouczał nieumiejętnych, dobrze radził wątpiącym, pocieszał strapionych. Według Petera, uczynki miłosierdzia względem ciała i duszy muszą iść ramię w ramię, a publikowanie *The Catholic Worker* i rozprowadzanie literatury stanowiły, według Petera, duchowe uczynki miłosierdzia. – Aby kontynuować to dzieło, powiedział, potrzebujemy schronisk takich, jakie były w średniowieczu; zawsze nazywał schroniska «Domami gościnności»<sup>37</sup>

Dorothy, która spędziła większość życia odpowiadając na potrzeby Chrystusa w ubogich, była krytykowana przez wielu pikietujących i protestujących przeciw niesprawiedliwości, którzy trafili do więzienia. Wielu miało zrozumienie dla pomagania ubogim, ale nie rozumiało jej protestów. (Inni krytykowali jej pomoc ubogim wręcz gardząc ubogimi jako leniwymi albo nazywając to „głupiego robotą”). Umieszcza te doświadczenia na równi z uczynkami miłosierdzia, a jej komentarze ukazują jasno, że także protesty nie są dla niej sposobem na reklamę, ale decyzją, z którą się zmagala: „Wyjście w pikiecie, aby protestować przeciwko dyskryminacji w posiadaniu dachu nad głową – protestowanie przeciwko planom jest jednym z uczynków miłosierdzia, które wyliczają «upominanie grzeszących, pouczanie nieumiejętnych, dobre radzenie wątpiącym». Wyznaję jednak, że zawsze pełnię je ze strachem i drzeniem. Brzydzę się używać siły. (...) Podczas pikiety zawsze jest ewentualność przemocy. Pikietą może być określona jako użycie siły, zmuszające innych do poznania twojego punktu widzenia za pośrednictwem medium, którym są transparenty i plakaty, wolę je zaliczać do uczynków miłosierdzia”<sup>38</sup>

Dorothy bardzo pięknie pisała i mówiła o radości i transformacji przez miłość, ale była także świadoma krzyża i wielkiego wyzwania,

<sup>37</sup> D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. XIX, XX.

<sup>38</sup> D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 130.

którym jest praktykowanie gościnności, wcielanie w życie Jezusowego *Kazania na Górze*. W domach gościnności były ciągle nowe potrzeby, rodziły się dzieci, powstawały konflikty między gośćmi, miało też miejsce stosowanie przemocy. Rzeczywistość regularnie konfrontowała marzenia. Day opowiada też historię o alkoholiczce, której przez sześć miesięcy próbowała pomagać jedna z robotnic: „W ostatnim tygodniu przyszła kobieta z policjantem. Była trudną alkoholizką, której przez ostatnie sześć miesięcy próbowała pomóc Irene, która opiekowała się domem kobiecym. Myła ją raz po razie i próbowała postawić ją na własnych nogach, znaleźć dla niej pracę, wybaczała jej siedemdziesiąt siedem razy zamiast wyrzucić na ulicę. Ostatnio, kiedy była pijana, zgubiła w domu dziesięć dolarów, a my je znaleźliśmy. Tom zajmował się finansami domu, więc przekazaliśmy mu te pieniądze na rezerwę dla innych, na fasolę do zupy. Gdy następnym razem przyszła, trzeźwa, i spytała o swoje pieniądze, powiedzieliśmy jej, że je znaleźliśmy, ale zostały już wykorzystane. Żyliśmy często z dnia na dzień, więc nie mieliśmy w domu pieniędzy, żeby jej dać w tym momencie. Nie powiedzieliśmy, że jest nam winna dużo więcej za sześć miesięcy życia z nami. A teraz przychodzi grożąc i z policjantem żądając, by oddać jej dziesięć dolarów – «Oddaj jej także twój płaszcz» – powiedział Bob.

Jak można kochać? Jak nadstawić drugi policzek, jak oddać swój płaszcz i swoje spodnie i swoje buty, a kiedy zostaniesz nagi, jesteś bity i w dodatku łony?”<sup>39</sup>

Dorothy przyjęła odpowiedzialność za brak nawróceń wśród ubogich, którzy często cierpieli kopani zewsząd. W czasie tego incydentu powiedziała: „Nie mogę pozbyć się uczucia, że gdy wystarczająco kochamy, gdy jesteśmy dość cierpliwi, gdy jesteśmy dość święci, gdy wystarczająco się modlimy, poruszymy serca, doprowadzimy do nawróceń, innymi słowami: odnajdziemy zaginionych”<sup>40</sup>

Niekiedy wspólnoty, w których powstały domy gościnności, czuły się urażone obecnością ubogich i próbowały doprowadzić do ich usunięcia. Dorothy opowiadała, jak dom w Baltimore został zamknięty za zakłócanie porządku publicznego, bo zajmował miejsce między radykałami w czasie, kiedy wbrew prawu wolno było w nim gościć pod jednym dachem białych i czarnych. Twierdziła, że „wtedy rozpoczęło się nasze obywatelskie nieposłuszeństwo”<sup>41</sup> i podkreślała, że przez

<sup>39</sup> Tamże, s. 123-124.

<sup>40</sup> Tamże, s. 125.

<sup>41</sup> D. Day, *On Pilgrimage. The Sixties*, dz. cyt., s. 187.

wszystkie te lata, gdy miały miejsce demonstracje przeciw dyskryminacji rasowej czy wojnie, nie było ze strony kurii w Nowym Jorku najmniejszej nawet krytyki filozofii *Katolickiego Robotnika*.

Od samego początku bycie *Katolickim Robotnikiem* nie było koniecznie powołaniem permanentnym. Wielu dołączało na kilka dni, tygodni, miesięcy albo i kilka lat, by pomóc w pracy. Robotnik stał się rodzajem treningu dla osób żyjących Ewangelią. Rozmawiając z J. Trawerssem<sup>42</sup>, który w swoim życiu praktykował gościnność na małą skalę, Dorothy stwierdziła, że taka niespektakularna gościnność nie jest dla młodych, którzy lubią wykonywać gesty okazałe, ale nietrwałe. Jeśli jednak mają prawdziwe powołanie do dzieł miłości, bardzo prostego dzielenia się tym, co mają, nie ustaną w piekle nawet podczas przyływu, jak mówi przysłowie. Tymczasem jest to dla nich szkołą, ćwiczeniem, a mogą się nauczyć tylko przez działanie. Nie odnaleźli dotąd swojego właściwego powołania. Poza tym każdy akt miłości ma niewyobrażalną wartość.

Życie we wspólnocie z tymi, którzy stali się katolickimi robotnikami, osobami potrzebującymi gościnności i wzajemnego miłosierdzia, dającymi tym, którzy są w największej potrzebie, widzącymi Chrystusa w ubogich, którym się posługuje, było bardzo inspirujące i nadawało pismom Dorothy autentyzmu. Żyjąca wspólnota stanowiła jednak także olbrzymie wyzwanie, o czym pisała przy kilku okazjach: „Trudność sprawia mi nie dostrzeganie wad drugiej osoby, ale dostrzeganie i rozwijanie jej zalet. Wspólnota osób świeckich radykalnie się różni od wspólnoty zakonnej, takiej jak benedyktyni. Musimy ich naśladować myśląc w kategoriach modlitwy i pracy. Musimy jednak zawsze pamiętać, że ci, którzy do nas przyszli, nie są tu zawsze z własnej woli, ale wielu z nich zjawilo się z powodu okoliczności ekonomicznych. Znaleźli u nas schronienie. To wybór między życiem na ulicy, mierzeniem się z miastem, takim jakie jest, a pozostaniem z nami. Nawet wielu młodych «liderów», którzy zostawili dom i pozycję i przyszli pomóc nam w pracy, jest typem rebelianta, często niezdiscyplinowanym. Ich wielkie zalety oznaczają często odpowiednio wielkie wady.

Dotąd zainteresowani ruchem nie widzą, czemu nie działa równie gładko jak jakiś ruch zakonny. Oczekują, że nasze domy i farmy będą zarządzane tak jak rządzą się wspólnoty zakonne, i w ogóle przyjmują

---

<sup>42</sup> Tamże, s. 212.

założenie, że jestem autorytetem, który powinien rządzić żelazną ręką, inni chętnie to zaakceptują. W rzeczywistości pozycja autorytetu jest dla mnie trudna.

Jedną z trudności w pracy jest znalezienie tych, którzy chętnie przyjmą pozycję autorytetu. Trudno znaleźć przywódców. Większość naszej wspólnoty jest wytrwała, pokorna i przepelniona miłością do Boga i swoich braci, a ich zalety czynią objęcie przywództwa trudnym. Często zatem oddają je tym, którzy mówią głośno, którzy często mówią, najwięcej o złych uczynkach pozostałych. Oddają najwyższe pozycje tym, którzy wolą mówić niż działać, którzy są agresywni i wojowniczy, i którzy czynią ruch raczej szkodliwym niż dobrym (...)

Podczas wizyty w grupie zawsze znajdzie się pół tuzina osób przepelnionych żalami. Gdy próbujesz wpłynąć na ich krytycyzm w taki sposób, żeby zmienić ich nastawienie, okazuje się, że «nie chcesz ich słuchać». Nie dajesz im szansy pokazać, jak wszystko jest złe. Nie wiesz, o co chodzi. Na próżno zapewniasz, że wiesz, o co chodzi, po prostu inni są winni. «Chcesz ich tak zostawić» – krzyczą, gdy próbujesz z kurtuazją, współczuciem i szacunkiem zebrać ludzi razem i zainicjować współpracę.

Nawet najlepsza ludzka miłość jest wypełniona poszukiwaniem siebie. Praca nad zwiększeniem miłości do Boga i do bliźnich (obie muszą iść ramię w ramię) jest zadaniem na całe życie. Nigdy go nie ukończymy. Miłość i więcej niż miłość jest jedynym rozwiązaniem problemów, które się pojawiają. Gdy wystarczająco kochamy bliźnich, będziemy rozniecali ten ogień w ich sercach. To miłość wypala w nas grzech i nienawiść, która nas zasmuca. To miłość sprawia, że pragniemy wielkich rzeczy dla bliźnich. Żadne poświęcenie i żadne cierpienie nie wyda się wówczas zbyt wielkie<sup>43</sup>

Wspólnota, ideał *Katolickiego Robotnika*, często zawodziła. W *Loaves and Fishes* Dorothy ukazuje kontrast między marzeniami i ideałami miłości a okrutną nieraz i zawodną rzeczywistością, mówiąc: „czasem czuliśmy się dosłownie smutni, kiedy nasze domy wydawały się wypełnione w większym stopniu nienawiścią i wściekłymi słowami niż miłością, której pragnęliśmy”<sup>44</sup>

Przez całe życie, w tym na długo przed konwersją, Dorothy czytała dzieła Dostojewskiego i była pod jego wpływem. Gdyby miała wskazać

<sup>43</sup> *Dorothy Day...*, dz. cyt., wyd. R. Ellsberg, s. 86-88.

<sup>44</sup> D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 38.

ulubionego autora, prawdopodobnie wskazałaby na Dostojewskiego. Cytat, który do niej przyłgnał dlatego, że często go przywoływała, pochodzi z *Braci Karamazow*. W Miller powtórzył tę historię i bardzo elokwentnie napisał o jej wpływie na *Katolickiego Robotnika* w książce *Miłość nieczuła i okropna*. Rozpoczyna, podobnie jak ta historia, od mniszki, która przychodzi do klasztoru, aby porozmawiać z o. Zosimą o swoim braku wiary: „Martwiła się obawiając się niemoralności. Problem był następujący: nikt nie może tego dowieść, «a kiedy czytam jednego autora, mówię do siebie: Jeśli będę wierzyła przez całe moje życie, to kiedy umrę, nie będzie nic poza łopaniem na moim grobie? To okropne! Jak mogę tego dowieść? Jak mogę przekonać samą siebie?»». Ojciec Zosima udziela radykalnej odpowiedzi *Katolickiemu Robotnikowi*, którą Dorothy podawała wielokrotnie jako sedno filozofii robotnika. Na ostateczne pytanie kobiety: «Jak?», mnich odpowiada: «Poprzez doświadczenie czynnej miłości. (...) Im dalej postąpisz w miłości, tym bardziej wzrośnie twoja pewność realności Boga i nieśmiertelności twojej duszy».

Kobieta spytała, co rozumie przez «czynną miłość». Kochała człowieczeństwo. Często napelniała ją ciepłem marzenie o pędzeniu życia na posługiwaniu nieszczęśnikom. Mogła opiekować się dotkniętymi przez los; byłaby gotowa całować ich rany. Czasem jednak zastanawiała się, jak by zareagowała, gdyby nie odplacono jej odpowiednio za posługę. Gdyby pacjent «zaczął ci wymyślać i grubiańsko komenderować i żalić się do twoich przełożonych (co często się to zdarza, gdy ludzie bardzo cierpią) – co wtedy?». Nie zniosłaby niewdzięczności. «Oczekuję zapłaty na miejscu – odpłatą za miłość jest miłość. W innym wypadku nie jestem zdolna nikogo kochać».

Radykalizm, który dąży do zmiany ukształtowanych przez czas hierarchii wartości i instytucji, ale radykalizm miłości ignoruje czas, a jego kurs jest dla kochającego najtrudniejszy do utrzymania. Gdy kobieta stwierdziła, że potrzebuje odpłaty za swoją miłość, ojciec Zosima odpowiedział słowami, które Dorothy Day przywoływała wiele razy: «Czynna miłość jest w porównaniu z wymarzoną miłością szorstka i okropna. Wymarzona miłość jest żadna natychmiastowego działania, działa błyskawicznie i na oczach wszystkich. Człowiek odda nawet życie pod warunkiem, że ciężkie przejścia nie potrważą długo, ale szybko się skończą, i że jest widownia i aplauz jak na scenie. A czynna miłość odznacza się pracowitością i hartem ducha, dla niektórych zaś jest także pełną mądrością. Zapowiadam ci jednak, że im dalej będziesz od celu, a nie bliżej niego – w tym właśnie momencie

osiągniesz i ujrzysz jasno cudowną moc Boga, który wciąż cię kochał i w tajemniczy sposób prowadził»<sup>45</sup>

Ta parabola Dostojewskiego była ciągle używana przez Dorothy i wielu innych *Katolickich Robotników* w odpowiedzi na pojawiające się dzień po dniu trudności w pracy z ubogimi i zdesperowanymi, z tymi, którzy nigdy nie przeżyli w życiu szczęśliwych chwil, którzy przychodzili do domów gościnności po życiu pełnym porażek. Jak później w maju 1973 roku Dorothy Day napisała w *The Catholic Worker*: „Nie sądzę, że mogłabym zachować przez te wszystkie lata kochającego serca bez Dostojewskiego rozumienia ubóstwa, cierpienia i pijaństwa”

Dorothy przywoływała także Władimira Sołowiowa, rosyjskiego teologa ubiegłego stulecia, którego nazywała systematyzatorem myśli Dostojewskiego (szczególnie jego książkę *Sens miłości*), dotyczących zwłaszcza znaczenia dążenia do wzrostu miłości, „tak by siła miłości została uwolniona we współczesnym świecie, aby się zmierzyć ze straszliwą siłą nienawiści i przemocy, których nie trzymamy na wodzy”<sup>46</sup>

*Katolicy Robotnicy* wierzyli w dobrowolne ubóstwo. Robotnicy nie otrzymywali wypłaty, a utrzymywali się dzięki datkom i sporadycznym tantiemom, które Dorothy otrzymywała za artykuły przyjęte przez gazety. Wykłady, które podróżując po kraju głosiła w parafialnych centrach Newmana, były finansowane przez tych, którzy ją zapraszali. *Katolicki Robotnik* nie zwracał się o wsparcie do rządu, a później do Funduszu Wspólnotowego czy Zjednoczonej Drogi. Kiedy walka z ubóstwem została ogłoszona przez L. Johnsona za drogę do rozwiązywania problemów społecznych, dziennikarz spytał Dorothy: „Jak według pani Kościół może najlepiej wesprzeć walkę z ubóstwem?” Odpowiedziała: „Nauczając świętego ubóstwa – filozofii ubóstwa i filozofii pracy”<sup>47</sup>

Robotnicy praktykowali to święte ubóstwo. Dorothy Day łączyła starania, by żyć w świętym ubóstwie na wzór samego Pana z tajemnicą obecności Chrystusa w ubogich. Napisała o tym w *The Catholic Worker* z 1964 roku: „Oto tajemnica ubogich: Oni są Jezusem, i wszystko, co robisz dla nich, robisz dla Niego. To jedyny sposób

<sup>45</sup> W. Miller, *A Harsh and Dreadful Love. Dorothy Day and the Catholic Worker Movement*, New York 1973, s. 24-25.

<sup>46</sup> D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 126, 156.

<sup>47</sup> D. Day, *On Pilgrimage. The Sixties*, dz. cyt., s. 207.

poznania i uwierzenia w naszą miłość. Tajemnica ubóstwa leży w tym, że dzieląc je, stając się ubogimi przez rozdawanie innym, powiększamy naszą wiedzę o miłości i wiarę w nią”

Dorothy wzywała Kościół do świętego ubóstwa, zachęcając i pisząc o biskupach i księżach, którzy naśladują Pana w ubóstwie. W listopadzie 1965 roku napisała w Rzymie: „Zasalutowałam mijając pomnik Garibaldiego, który był Bożym narzędziem w uwolnieniu papieża od tamtych ciężarów, państwa papieskiego, i przygotował grunt pod wielką rolę, którą Kościół odegrał w tym stuleciu. Nigdy dysponujący okresowo wielką siłą Kościół nie był słuchany z taką uwagą jak dziś. Ktoś mógłby powiedzieć, że dzieło uwolnienia dopiero się rozpoczęło. Gdy minęłam ten wielki pomnik konny, nie mogłam myśleć o niczym innym niż o słowach biskupa Geise z Indonezji, który powiedział, że musimy dążyć do ubóstwa, żyć ubogo, wznosić ubogie budynki, przyjmować ubogich, którzy nas otaczają. Biskup Mwanzy w Tanzanii powiedział: «Świat nie jest podzielony na Wschód i Zachód, ale na posiadających i nieposiadających»<sup>48</sup>

Na początku Dorothy Day rozsyłała *The Catholic Worker* po kraju i apelowała o wsparcie domów gościnności. Każdego roku do czytelników gazety były wysyłane jeden lub dwa apele, by wspierali finansowo to dzieło. Dorothy nie powołała fundacji i nie gromadziła oszczędności. Na pytania, czy Kościół albo kościelne organizacje charytatywne oficjalnie im pomagają, Dorothy odpowiadała: „Często jesteśmy o to pytani. Mogę jedynie powiedzieć, że prosząc w apelach o pomoc nie zwracamy się ani do Kościoła ani do państwa. Kardynał Spellman nie prosił nas o podjęcie tego dzieła, nie prosił też mer Nowego Jorku. Tak po prostu wyszło. Istnieje z dnia na dzień, otrzymując nie więcej niż potrzeba do jutra, widząc Chrystusa we wszystkich, którzy do nas przychodzą, starając się dosłownie wypełniać Ewangelię, co przynosi skutki w naszej pracy. (...) Nie prosimy Kościoła ani państwa o pomoc, ale prosimy osoby indywidualne, które subskrybują *The Catholic Worker* i są ewidentnie zainteresowane tym, co robimy, i przypuszczalnie chętne i zdolne pomóc. Wielu księży i biskupów przysyła od lat nam wsparcie. W jakiś sposób dolary, które przychodzą na pokrycie bieżących rachunków, pomagają nam wychodzić z długów i umożliwiają dalsze działanie. Nigdy nic nie zostaje i zawsze mamy kilka długów, które zapewniają nam wiele zmartwień

<sup>48</sup> Tamże, s. 248.

i jeszcze bardziej upodabniają do ubogich, którym staramy się pomagać<sup>49</sup>

Dyskusja w *Ruchu Katolickiego Robotnika* o uczynkach miłosierdzia i gościnności byłaby nieadekwatna i niekompletna bez podkreślenia fragmentu *Ewangelii wg św. Mateusza* 23, 31nn. Kluczem do teologii robotnika jest biblijne nauczanie, że ubogim objawiona jest Boża obecność i łaska. Przez całe życie Dorothy przytaczała 25 rozdział *Mateusza* jako centralną zasadę Nowego Testamentu i *Katolickiego Robotnika*, i pisała piękne rozważania o swoim codziennym doświadczeniu Chrystusa w ubogich. Jej bożonarodzeniowy esej *Pokój dla Chrystusa* w *The Catholic Worker* z grudnia 1945 roku uświadamia czytelnikom, że każdy katolik, każdy chrześcijanin ma możliwość służyć Panu w ubogim, w sąsiedzie: „Nie ma sensu się wymawiać, że urodziliśmy się dwa tysiące lat za późno, żeby dać Chrystusowi pokój, mieszkanie. Ani że za późno urodzą się ci, którzy będą żyli, gdy nastąpi koniec świata. Chrystus zawsze jest z nami, zawsze prosi o pokój w naszych sercach. Teraz jednak przemawia ustami ludzi nam współczesnych, oczami sprzedawców, robotników, mieszkańców slumsów i podmiejskich gospodyni domowych. Kroczy stopami żołnierzy w butach z sercem każdego, kto potrzebuje schronienia. Dając schronienie albo jedzenie komukolwiek, kto o nie prosi albo go potrzebuje, daje się je Chrystusowi. (...) Gdybyśmy nie znali własnych słów Chrystusa na ten temat, szaleństwem byłoby wierzyć, że oferując łóżko i jedzenie jakiemuś mężczyźnie, kobiecie czy dziecku, odgrywam rolę Łazarza, Marty lub Marii, a moim gościem jest Chrystus. Nic na to raczej nie wskazuje. Wokół ich głów nie ma aureoli – w każdym razie żadnej, którą mogłoby dostrzec ludzkie oko... Za ziemskiego życia Chrystusa zawsze znalazło się niewielu, którzy nadrabiali zaniedbania tłumu. Na przykład pasterze; ich bieg do stajenki odpokutował za ludzi, którzy odsunęli się od Chrystusa. Mędrcy; ich podróż przez świat zadośćuczyniła za tych, którzy odmówili odejścia o krok od rutyny swojego życia, by zobaczyć Chrystusa. Także dary, które przynieśli mędrcy, stanowiły tajemniczą rekompensatę i pokutę za to, co później nastąpiło w życiu Chrystusa. Przynieśli bowiem złoto, znak królewski, by wynagrodzić za koronę z cierni, którą miał nosić; ofiarowali kadzidło, symbol chwały, aby wynagrodzić za urągania i oplucie; dali Mu mirrę, aby wyleczyć i ukoić, a On był poraniony od stóp do głów i nikt nie

<sup>49</sup> D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 87.

obmył Jego ran. Także kobieta pod krzyżem zadośćuczyniła za tłum, który stał z daleka i szydził.

Możemy to robić i my, dokładnie tak, jak oni. Nie urodziliśmy się zbyt późno. Dokonujemy tego widząc Chrystusa i służąc Chrystusowi w przyjaciółach i obcych, w każdym, kto się z nami skontaktuje.

Wszystkiego tego można dowieść, o ile potrzebny jest dowód, na podstawie doktryny Kościoła. Możemy mówić o Mistycznym Ciele Chrystusa, o Winnym Krzewie i latoroślach, o obcowaniu świętych. Jednak przekonał nas o tym sam Chrystus i nie trzeba większego dowodu. Powiedział, że szklanka wody dana żebrakowi jest dawana Jemu. Uzależnił niebo od tego, jak z Nim się obchodzimy, przebranym w codzienne, kruche, zwyczajne człowieczeństwo.

Czy daliście Mi jeść, kiedy byłem głodny?

Czy daliście Mi pić, kiedy byłem spragniony?

Czy daliście Mi ubranie, kiedy moje było całe w strzępach?

Czy odwiedziliście Mnie, kiedy byłem chory, w więzieniu albo w kłopotach?

A tym, którzy zdumieni odparli, że nigdy nie mieli możliwości tak zrobić, a którzy żyli dwa tysiące lat temu, powtórzył to, co przez całe życie mieli możliwość zrozumieć, że gdy te przysługi są oddawane najmniejszym z Jego braci, są oddawane Jemu”

Benedyktyni z klasztoru św. Johna Abbeya bardzo wcześnie odpowiedzieli na apel *Katolickiego Robotnika* o datki, o szerzenie idei i materiałów, a także o przyjaźń. Byli przyjaciółmi, którzy podzielali zaangażowanie na rzecz katolickiej nauki społecznej i Mt 25 dzięki benedyktyńskiej zasadzie, że gość przychodzący w gościnę jest samym Chrystusem. Zwłaszcza o. Virgil Michel OSB, wielki przywódca ruchu liturgicznego w Stanach Zjednoczonych, zaprzyjaźnił się zarówno z Dorothy i Peterem, jak też pozostałymi członkami *Ruchu Katolickiego Robotnika*. Pracowali razem nad połączeniem społecznego nauczania Kościoła, liturgii i głębokiego rozumienia Mistycznego Ciała Chrystusa.

Centralne miejsce Mszy św. było dla Dorothy kluczowe i postrzegano ją jako największe zadanie i wydarzenie dnia. Kiedy zwracała się do grupy „mogących zostać *Katolickimi Robotnikami*” na początku lat 40-tych, upomniała ich, że „Msza św. jest działaniem” Czuła bowiem, że „całe życie wypływa z kultu; i tylko tak ich dzieło osiągnie sukces niezależnie od zewnętrznych osiągnięć”<sup>50</sup>

<sup>50</sup> B. Merriman, dz. cyt., s. 97-98.

Dorothy była w awangardzie tych, którzy chcieli oddać liturgię ludziom, włączyć ich w nią. Cieszyła się z wydanej przez Sobór Watykański II konstytucji o liturgii, ale niepokoiły ją niektóre późniejsze sformułowania z lat 60-tych, które ograniczyły głębię kultu na rzecz uwydatnienia aspektu uczyty (o którym wiedziała, że jest ważny), ale zatraciły częściowo aspekt ofiary. Czula się nieswojo także z tym, co nazywała elitarnymi, specjalnymi liturgiami, które sprawiają, że ludzie opuszczają swoje parafialne liturgie, i odwodzą ich od Mszy św., które określała „starożytnie skromnymi” Według Dorothy, Msza św. jest celebracją Wcielenia, łączącą nas z wcielonym Bogiem we wszystkich materialnych i duchowych aspektach życia.

W swym komentarzu *Nowa liturgia*, opublikowanym w *The Catholic Worker* z maja 1967 roku, Dorothy pierwszy raz przywołała to, co nazywała klejnotem z *Listów C. S. Lewisa*: „Przewaga stałej formy posługi leży w tym, że wiemy, czego się spodziewać. Improvizowane publiczne modły kryją w sobie trudność: nie wiemy, czy możemy się do nich włączyć, zanim je usłyszymy – mogą być udawane albo heretyckie. Jesteśmy zatem wezwani, aby kontynuować jednocześnie działalność krytyczną i pobożną, trudne do pogodzenia ze sobą. W stałej formie możemy przyjrzeć się poruszeniom przed prywatną modlitwą; sztywna forma oswabadza w rzeczywistości naszą pobożność. Zauważam także, że im sztywniejsza forma, tym łatwiej powstrzymać błędzenie myśli. Chroni ona także przed pozwoleniem, żeby zupełnie pochłonęły nas codzienne troski, wojna, wybory czy co tam jeszcze. Ukazuje się w niej permanentność chrześcijaństwa. Nie widzę sposobu, na który mogłyby nam pomagać improvizowane metody, okazują się one prowincjonalne i sądzę, że mają silną tendencję do skupiania większej uwagi na celebransie zamiast na Bogu”

Dorothy kontynuowała umieszczanie w tej kolumnie swoich refleksji o nowej liturgii zauważając, że we wprowadzanie w życie reformy liturgicznej wkradała się pewna płytkość: „Co prowadzi mnie do refleksji nad nowymi Mszami, Mszami poufałymi, Mszami kolokwialnymi, Mszami z muzyką folklorową, itd. Przez poufałe rozumiem takie, podczas których wszyscy zbierają się w prezbiterium blisko ołtarza, najbliżej kapłana, jak to możliwe. Nawet młodzi mają trudność z wystaniem, przestępując z nogi na nogę, dziewczyny na szpilkach («Gdybym wiedziała, że to będzie tak wyglądać, założyłabym amidki» – powiedziała jedna), starsi reumatycy z jeszcze narastającym bólem. Przez intymne rozumiem również te sprawowane w małych mieszkaniach w obecności wąskiego zgromadzenia. Rozumiem, że w Har-

lemie jest na nie od jakiegoś czasu pozwolenie, a księży w ciągu tygodnia sprawują w swoich parafiach mszę w najbiedniejszych domach blok po bloku – najdosłowniej przynosząc Chrystusa ludziom. To wspaniałe. Pojawiają się jednak także podejmowane przez młodych księży próby dotarcia do młodych, uczynienia Mszy św. zrozumiałą dla młodych (wykształconej młodzieży klasy średniej), podczas których, jak się przypuszcza, nowość przykuje uwagę, ale które doprowadzają do kompletnego oddalenia tej samej młodzieży od «Ludu Bożego», od «Mszy św.» i kultu w kościele parafialnym. Zawiera się tu sugestia wzgardy ludźmi i wiarą bezimiennych osób na całej ziemi, których określa się «starożytnymi prostytutkami».

Kocham Msze z gitarą i Msze, podczas których gra się na altówce i flecie, a czasem na chwalebnej i zwycięskiej trąbce. Ale nie chcę ich na co dzień, tak jak nie chcieliśmy nigdy uroczystych Mszy z gregoriańskim *requiem* na co dzień. One są na wyjątkowe okazje. Msze radosne i pogodne mają rzeczywiście zainteresować młodzież. Narodziny wiary to jednak co innego. «Bojaźń Pańska początkiem mądrości». Bojaźń w znaczeniu nabożnej czci”

Ruch liturgiczny lat 30-tych, 40-tych i 50-tych, który popierali i do którego należeli Dorothy i Peter, podkreślał nierozzerwalny związek kultu i życia. *Katolicki Robotnik* i wcześnie liturgiści podobnie rozumieli uczestnictwo w Mistycznym Ciele Chrystusa, a udział w liturgii pociągał – według nich – za sobą odpowiedzialność społeczną, potrzebę oddawania się ze wspaniałomyślnością Chrystusowi, by pomóc przemienić świat w Boga. Dorothy mogłaby chyba sama napisać fragment konstytucji *Gaudium et spes* Soboru Watykańskiego II, która wyjaśnia, że „sztuczne przeciwstawianie działań zawodowych i społecznych życiu religijnemu” jest jednym z „najpoważniejszych błędów naszych czasów” (KDK 43).

To naturalne, że *Katolicki Robotnik* i wcześnie liturgiści byli jednomyślni co do alternatywy gospodarki dystrybucyjnej. Dorothy Day w 1948 roku pisała obszernie o rozdzielczości, stwierdzając ponownie, że kapitalizm i socjalizm nie są jedynymi ekonomicznymi możliwościami. Ruch dystrybucyjny zaliczał do swoich członków takich ludzi jak G. K. Chesterton, H. Bellom, o. Vincent McNabb OP, o. Virgil Michel OSB i liturgistów, którzy pisali do pierwszych numerów *Orate Fratres* (które przekształciło się w magazyn *Worship*). Idee te znajdowały silne oparcie w papieskich encyklikach. Czerpiąc z artykułu J. T. Nolana w *Orate Fratres*, Dorothy podkreślała, że idee te są w sercu społecznego nauczania Kościoła: „Zbyt długie jałowe dysputy

uczyniły z rozdzielczości coś średniowiecznego i krótkowzrocznego, jakby czterech współczesnych papieży wypisywało nonsensy twierdząc: prawo winno przyznawać pierwszeństwo powszechnej własności prywatnej (Leon XIII); zarobki powinny udostępniać ludziom nabywanie ziemi (Leon XIII i Pius XI); rodzina jest najsilniejsza, gdy znajduje oparcie w prywatnej własności (Pius XII); a rolnicy uprawiający ziemię nadal reprezentują naturalny porządek rzeczy, ustalony przez Boga (Pius XII)”<sup>51</sup>

Rozdzielczość domaga się podziału dóbr, udziału w prawie własności i rosnących płac, ażeby robotnicy mogli kupić dom. obrońcy rozdzielczości uznają własność prywatną – ale dla wszystkich, a nie tylko dla niewielu. Rozdzielczość i wczesny *Katolicki Robotnik* odznaczały się silnym faktorem rolnym, ale – jak powiedziała Dorothy: „Rozdzielczość nie oznacza, że każdy musi być rolnikiem”; uwzględnia natomiast prawo do własności prywatnej, „do domu, kawałka ziemi i narzędzi do pracy, częściowych udziałów w warsztatach pracy, sklepach i fabrykach” Dzięki ironii, Dorothy, często posądzana o bycie socjalistką, była bardzo papieska, podkreślając własność prywatną.

Po śmierci Dorothy o. John Hugo napisał w 1980 roku w *The Pittsburgh Catholic* o jej teorii ekonomii i zaangażowaniu w budowanie prostego porządku społecznego: „Dwa systemy ekonomiczne, kapitalizm i socjalizm, dążą do dominacji na świecie, a ludzie mają z reguły tendencję do upatrywania rozwiązania naszych społeczno-gospodarczych nieszczęść w jednym albo drugim z tych dwóch systemów. Na Zachodzie sprzeciwiamy się socjalizmowi i komunizmowi, które postrzegamy jako zagrożenie dla naszego stylu życia. Dostrzegamy także pewne skazy na społeczeństwie kapitalistycznym. Te próbujemy usunąć niekończącą się serią «plasterków». Na Zachodzie jednak niewielu, nawet wśród wyznających chrześcijańskie zasady społeczne, spróbowało tak naprawdę drastycznie skrytykować kapitalizm czy choćby tylko przyznać, że taka krytyka jest potrzebna.

Zostając katoliczką, Dorothy Day odsunęła socjalistyczne rozwiązania, jednak nigdy nie przyjęła w pełni ustroju kapitalistycznego. Pozostała zawieszona pomiędzy nimi, odkrywając trzecią możliwość: społeczeństwo, w którym ustrój gospodarczy jest zdecentralizowany, dopuszczający małe przedsiębiorstwa i małe gospodarstwa rolne, oraz wspierający niezależne indywidualne inicjatywy. Dzięki decentralizacji

<sup>51</sup> D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 105.

gospodarki zwykli ludzie mogą się uwolnić od niemal pańszczyźnianego (oczywiście z wieloma teraz wygodami) uzależnienia od swoich panów, nieważne czy socjalistów czy też kapitalistów, i wezmą odpowiedzialność za własne życie.

Dorothy Day nie była ideologiem; odkrywała swoje ideały w praktyce, promując małe farmy i drobny biznes, aby uwydatnić godność i niezależność «małych» ludzi. Oto cel wspólnych farm zakładanych przez *Katolickiego Robotnika*. To z kolei winno przygotować jednostki do życia na farmie rodzinnej. Decentralizacja, rzecz jasna, ośmieli drobny biznes i małe manufaktury. To tendencja, a nie ideologia. – Dorothy nie zaniechała też stałej walki przeciw całej niesprawiedliwości i nadużyciom społeczeństwa katolickiego, w którym żyła. Pomagała małym ludziom w legalizowaniu przedsięwzięć. Nie powinniśmy zapominać, że celem katolickich działań społecznych jest wspieranie każdego w sprawach istotnych w pełnym godności życiu ludzkim. To także był cel Dorothy”

Dorothy podkreślała, że „rozdzielczość nie oznacza, że wyrzucimy maszynę. Maszyna, jak zwykł mówić Peter Maurin, powinna być przedłużeniem ludzkiego ramienia. Jeśli jednak możemy się pozbyć linii montażowych, niewolnictwa maszyn, maszyn raniących i destrukcyjnych, to zrobimy słusznie”<sup>52</sup>.

Wyartykułowana przez Dorothy w 1948 roku krytyka sytuacji społecznej, w której tak wielu ubogich nie posiada prywatnej własności ani udziału w środkach produkcji stosowanych dziś z takim powodzeniem na globalnym rynku, na którym robotnicy na liniach montażowych dostają psie pieniądze, podczas gdy zarząd i akcjonariusze zgarniają olbrzymie profity, jest wciąż aktualna. E. F. Schumacher przyjął te idee w latach 70-tych w książce *Small is Beautiful (Małe jest piękne)*; jego zaś pisma ukazywały się w *The Catholic Worker*. Mądrość takiej ekonomii staje się wyraźna, gdy dzisiejsi krytycy społeczni opowiadają straszliwe historie o niszczeniu środowiska metodami uprawy i kryzysowym niedoborze żywności w wielu krajach, bo polityka ekonomiczna zmusza państwa do produkowania żywności na eksport, zamiast dla własnych ludzi. Słowa Dorothy są aktualne dziś tak, jak były w latach 30-tych i 40-tych: „Nie oczekujemy utopii na ziemi. Bóg zamierzył jednak, by rzeczy były znacznie prostsze niż je uczyniliśmy”<sup>53</sup>

<sup>52</sup> Tamże, s. 107.

<sup>53</sup> Tamże, s. 102.

Od pierwszego numeru *The Catholic Worker* zawierał opowieści o problemach robotników, łącznie z wykorzystywaniem mężczyzn, kobiet i dzieci, zwolnieniami z pracy, strajkami i organizacjami robotniczymi. W rzeczywistości Peter był skonsternowany niektórymi omówieniami, które wybierała Dorothy, bo myślał, że gazeta, której powstanie zainspirował, będzie przekazywała jego własne idee. Peter usunął swoje nazwisko ze stopki redakcyjnej i ogłosił, że nie będzie podpisywał swoich tekstów w sposób wskazujący jasno jego nazwisko. „Gazeta wszystkich jest niczyją gazetą” – powiedział.

Wsparcie i sympatia Dorothy dla robotników były bardzo silne w *The Catholic Worker* przez całe lata 30-te i uzupełnione udziałem w pikietach razem z robotnikami. Peter Maurin nie był pewny, co myśleć o takich działaniach i stwierdził w swoim zwykłym pełnym żalu stylu: „Strajki mnie nie ruszają”<sup>54</sup> Gdy jednak później rozpoczęły się strajki okupacyjne, udzielił pełnego poparcia tej pacyfistycznej idei. Dorothy podtrzymała wsparcie dla Zjednoczonych Farm Robotniczych w latach 60-tych i 70-tych, kiedy została aresztowana razem z Cesarem Chavezem. Na krytykę *Katolickiego Robotnika* za wsparcie udzielane robotnikom Dorothy odpowiada i wyjaśnia szerzej jego powody: „Po raz kolejny i kolejny pomagaliśmy robotnikom w strajkach nie zważając, czy wszyscy mówią, że strajk ten jest sprawiedliwy, czy niesprawiedliwy. Robiliśmy to z dwóch powodów: po pierwsze, nigdy nie jest złem pełnienie uczynków miłosierdzia; po drugie, ponieważ podczas wojny przemysłowej łatwo się zetknąć z robotnikami na spotkaniach i dzięki powszechnej dystrybucji piśmiennictwa. To czas, kiedy robotnicy myślą i walczą; znoszą trudy i poświęcają się, poruszają wrażliwe struny w duszy”<sup>55</sup>

Redakcyjne wsparcie w 1935 roku poprawki do Konstytucji o pracy dzieci kosztowało *The Catholic Worker* wielu subskrybentów. Większość katolików była przeciwna, bo obawiała się ingerencji państwa w edukację młodzieży. Jednak Dorothy, nigdy nie osłabiona przez krytykę, przekazywała, że „mimo konsekwentnej opozycji (która, co zawsze podkreślaliśmy, jest bardzo potrzebna w procesie wyjaśniania naszych myśli) nasz nakład wzrósł do 100.000 egzemplarzy na początku trzeciego roku” To jasne, że gdy Dorothy zajmowała w gazecie kontrowersyjne stanowisko, robiła to z uwagą i rozsądkiem. Znajdowało to często odbicie w tekstach, których *The Catholic Worker* nie

<sup>54</sup> Gra słów: „Strikes don't strike me” Przyp. tłum. – J. I.

<sup>55</sup> D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 260.

opublikował: „W ostatnich sześciu latach mieliśmy wiele wywiadów z katolickimi przemysłowcami; wiele z nich nie było zbyt zachęcających. Nie chcąc rozniecać nastrojów walki klas, wielu z nich nie opublikowaliśmy”<sup>56</sup>

Działalność wspierająca robotników, jak cała działalność Dorothy, wypływała z jej chrześcijańskiego zaangażowania. W lipcu 1936 roku *The Catholic Worker* zawierał redakcyjne wyjaśnienie: *Nasze stanowisko wobec strajków*. Oto jego fragmenty: „Bądźmy szczerzy i powiedzmy, że zasadniczo stanowisko, które zajmujemy, nie dotyczy płac ani godzin czy warunków pracy, ale zasadniczej prawdy, że ludzie powinni być traktowani nie jak ruchomości, ale jak osoby ludzkie, jak «świętynie Ducha Świętego». Kiedy Chrystus przyjął naszą ludzką naturę i stał się człowiekiem, obdarzył nas godnością i wyniósł naszą ludzką naturę. Powiedział: «Królestwo niebieskie jest wśród was». Kiedy ludzie strajkują, postępują za impulsem, często ślepym, często ujednoliconym, ale impulsem dobrym – można by powiedzieć, że inspiracją Ducha Świętego. Próbują wyegzekwować przestrzeganie swojego prawa do traktowania ich jak ludzi, a nie jak niewolników. Walczą o udział w zarządzaniu, o prawo do bycia w przedsiębiorstwie, w którym są zaangażowani, o bycie partnerami, których się uważnie wysłuchuje. Walczą przeciw koncepcji pracy jako towaru, który się kupuje i sprzedaje.

Bądźmy szczerzy i wyznajmy, że to porządek społeczny, który pragniemy zmienić. Robotnicy nigdy nie będą usatysfakcjonowani, niezależnie od tego, jak wysokie pobory dostaną, niezależnie od tego, ile godzin przepracują. Porządek społeczny ma zostać przebudowany tak, byśmy byli z robotnikami w fabrykach, stoczniach czy na morzu.

Papieże trafiali w sedno: «Żaden człowiek nie może bezkarnie pogwałcać ludzką godność, którą sam Bóg traktuje z szacunkiem»”

W latach swej działalności w ruchach socjalistycznych Dorothy wiedziała o potrzebie transformacji niesprawiedliwego świata. To Peter wyprowadził ją na głębiny katolickiej wizji tworzenia prostego porządku społecznego, z podkreśleniem konieczności tworzenia nowego społeczeństwa w muszli starego. Szkoda, że Peter miał opinię powsinogi, podczas gdy w rzeczywistości był intelektualistą i jednym z najpoczytniejszych autorów swojego czasu. Jego zaangażowanie na rzecz świętego ubóstwa sprawiło, że ubierał się raczej nędznie, co

<sup>56</sup> Tamże, s. 261-262.

przysłańiało jego wielkość. Starał się zebrać głębokie myśli, które były owocem wielu lat jego rozlicznych studiów, i przekazać je w swobodnych liniach formy, którą John, brat Dorothy, nazwał prostymi esejami. Myśli pozostały głębokie, ale także zwodnicze. Dorothy ściśle współpracowała z Peterem do jego choroby i śmierci w roku 1949. Często go cytowała w latach współpracy, ale także później w swojej pracy i pisaniu w *Katolickim Robotniku*, nawiązując do wizji, które przekazał. Wizje te, jak utrzymywała, odróżniały *Katolickiego Robotnika* od innych świeckich ruchów, zwłaszcza od pacyfizmu i rozdzielczości: „Wizja Petera Maurin o Mieście Bożym zawierała pacyfizm i rozdzielczość. To właśnie odróżnia nas od wielu dzisiejszych świeckich apostołów. To dany nam Chrystusowy talent, którego nie możemy zakopać”<sup>57</sup>

### Pacyfizm i niegwałtowność

Zarówno Dorothy jak i Peter twierdzili, że w *Katolickim Robotniku* pacyfizm i rozdzielczość są połączone. Zaangażowanie Dorothy i *Ruchu Katolickiego Robotnika* na rzecz pacyfizmu zostało lepiej poznane niż ich zaangażowanie na rzecz rozdzielczości. I tak Charles Chatfield twierdzi, że „Dorothy Day była katalizatorem rozwoju, organizowania się i wreszcie rozpoznania katolickiego pacyfizmu w Stanach Zjednoczonych”<sup>58</sup> Jednym z największych darów Dorothy Day dla Kościoła katolickiego i dla Stanów Zjednoczonych byłaby jej umiejętność połączenia katolickich źródeł biblijnych, teologicznych i tradycyjnych, aby umocnić pacyfizm jako oficjalne stanowisko katolików i Amerykanów. Kompletowanie źródeł, ukończone przez Dorothy i Petera Maurin wspólnie z księżmi-teologami, którzy im towarzyszyli, umożliwiło nauczanie na podstawie Ojców Kościoła, teologii i filozofii okresów średniowiecza, renesansu i tych świętych, którzy zabierali głos w kwestiach służby wojskowej oraz odmowy przez chrześcijanina brania udziału w przemocy.

Ponieważ Dorothy zrozumiała, że wielu ludzi postrzega pacyfizm jako bierny, niezaangażowany, a nawet jako uciszenie, odróżniła prawdziwy pacyfizm od fałszywego i stwierdziła, że autentyczny pacyfizm musi używać tradycyjnej broni duchowej, jaką jest modlitwa, post i przyjmowanie sakramentów, aby stawić opór złu. Posunęła się na tyle

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> Ch. Chatfield, *The Catholic Worker in the United States Peace Tradition*, w: *American Catholic*, red. A. Klejment, N. L. Roberts, s. 1.

daleko, by powiedzieć w artykule w *The Catholic Worker* ze stycznia 1941 roku: „Jeśli nie będziemy używać broni duchowej, zbrojmy się i gotujmy wszelkimi środkami”

Niegwałtowność była jednym z charakterystycznych znaków *Ruchu Katolickiego Robotnika*. Miłość nieprzyjaciół, do której wzywa Ewangelia, była przez Dorothy Day i Petera Maurin odnoszona do wojny w czasie, gdy nie było to popularne. W czasie wojny Dorothy mówiła z odwagą i głęboką wiarą o męczeństwie miłowania bez przemocy, o pragnieniu przelania każdej kropli własnej krwi, ale nie krwi bliźniego. Podczas wojny domowej w Hiszpanii napisała w roku 1936 w nocy od redakcji: „Kościół katolicki nie może zostać zniszczony w Hiszpanii ani w Meksyku. Nie wierzymy jednak, że ocali go siła armii. Wierzymy, że gdyby nasz Pan żył dzisiaj, powiedziałby tak jak do Piotra: «Schowaj swój miecz»” *The Catholic Worker*, a zwłaszcza Dorothy, spotkali się z wielką krytyką, w części bardzo szorstką, swojego neutralnego stanowiska w sprawie wojny domowej w Hiszpanii, od innych usłyszeli jednak zachęty. W. Miller w swojej biografii Dorothy relacjonuje, że o. Virgil Michel zaledwie kilka tygodni przed swoją śmiercią napisał do niej, aby jej powiedzieć, że niewiele rzeczy przyniosło mu „większy pokój niż twój doskonały artykuł *O użyciu siły*. (...) Kontynuuj dobrą robotę, niezależnie od tego, co będą mówiły oszczercze języki. Tak postępował sam Jezus” Również J. Maritain poparł jej stanowisko co do wojny<sup>59</sup>

Druga wojna światowa była trudnym czasem dla *Ruchu Katolickiego Robotnika*, kiedy Dorothy stała niewzruszona na stanowisku pacyfistycznym, pisząc w *The Catholic Worker* i publikując pisma księży, takich jak o. John Hugo i o. Barry O'Toole, którzy pisali o niemoralności poboru i służby wojskowej. W ciągu II wojny światowej spotykała się z liczną krytyką tego stanowiska, a nawet była śledzona przez FBI. Według Klejmenta i Roberta, Edgar Hoover osobiście zlecił poświęcić dużo czasu i energii „obserwując pacyfistyczne działania Dorothy Day i jej ruchu” Dziś wygląda to nieprawdopodobnie, że przed atakiem na Pearl Harbour „Dyrektor Hoover osobiście zlecił «prewencyjny areszt w wypadku zagrożenia narodowe- go»”, choć rozkaz ten zmieniono na ograniczenie działalności<sup>60</sup>

Większość domów gościnności w całym kraju została zamknięta, gdy mężczyźni, nawet gdy byli w *Katolickim Robotniku*, wyszli na wojnę. Dorothy twierdziła, że wszystkie domy *Katolickiego Robotnika*

<sup>59</sup> W. Miller, *Dorothy Day. A Biography*, San Francisco 1982, s. 315-316.

<sup>60</sup> *American Catholic*, red. A. Klejment, N. L. Roberts, s. 26.

w Nowym Jorku rozprawdzały gazetę w czasie wojny, nawet gdy nie zgadzały się z jej pacyfistycznym stanowiskiem. Spowodowało to wielkie niezadowolenie wśród robotników należących do ruchu i zdzięsiętkowało jego szeregi.

Zamiast krytyki, Dorothy kontynuowała publikowanie uzasadnień swojej wiary w pacyfizm. W rzeczywistości zwiększyła liczbę stron poświęconych katolickiej podstawie swojego stanowiska, szczególnie po tym, gdy o. Hugo jej napisał: „Bez wątpienia pacyfizm jest dla ciebie oczywisty, ale nie próbowałaś opracować go doktrynalnie. Gdybyś nie znała teologii, byłoby pewnie łatwiej znaleźć rozwiązanie. Decyzja musi być jednak oparta na doktrynie. Pacyfizm musi wypływać z prawdy, albo nie ma prawa w ogóle istnieć. Oczywiście, atak na pobór i służbę wojskową jest najbardziej ekstremalną formą pacyfizmu”<sup>61</sup>.

W styczniu 1942 roku Day opublikowała notę redakcyjną: „Nasz kraj odchodzi od niezadeklarowanej wojny. Utrzymujemy stanowisko pacyfistyczne – w której napisała – nadal jesteśmy pacyfistami. Naszym manifestem jest *Kazanie na Górze*, które oznacza, że będziemy się starali wprowadzać pokój. Zwracając się do wielu naszych skrupulatnych przeciwników, nie weźmiemy udziału w działaniach zbrojnych ani w wytwarzaniu uzbrojenia, ani w kupowaniu obligacji rządowych na prowadzenie wojny, ani w zachęcaniu pozostałych do takiego wysiłku. Ale także nie będziemy przesadzać w naszej krytyce. Kochamy nasz kraj i kochamy naszego prezydenta”

Dorothy Day, choć była pacyfistką, publikowała w *The Catholic Worker* przed i w trakcie II wojny światowej także argumenty wyjęte z teologii sprawiedliwej wojny, zwiększając numery o moralności wojny, szczególnie odnośnie do zaniechania bombardowań. Zamiast porzucić teorię sprawiedliwej wojny w całej współczesnej myśli, Dorothy użyła tej teorii, by potępić wszelką współczesną wojnę.

Gazeta z lutego 1942 r. zawierała także jej komentarz: „Miłość to nie głód całych populacji. Miłość to nie bombardowanie otwartych miast. Miłość to nie zabijanie, to nie odbieranie cudzego życia, aby ocalić życie przyjaciela” Gdy jednak Kościół poprosił ją o zmianę kolumny w gazecie, w której wysuwała pod adresem młodych mężczyzn konkretne zalecenia odnośnie do wojny, podporządkowała się stwierdzając: „Posunęliśmy się na tyle daleko, by drukować w *The Catholic Worker* kolumnę nakłaniającą mężczyzn, aby nie rejestrowali

<sup>61</sup> P. McNeal, *Catholic Peace Organizations and World War II*, w: *American Catholic*, dz. cyt., s. 40.

się do poboru. Zostało to ocenione jako zbyt daleko idące, wobec czego zostałam wezwana do kurii i pouczona: «Dorothy, musisz zmienić stanowisko». Nie byłam pewna, co to znaczy, ale zgodziłam się, bo zdałam sobie sprawę, że w takich okolicznościach nikt nie powinien mówić innym, jak mają postępować. Musimy postępować zgodnie ze swoim sumieniem; nasza praca przy wydawaniu gazety była jednak próbą poruszenia sumień pozostałych, a nie doradzania sposobu postępowania, na który nie są gotowi<sup>62</sup>.

Kiedy gazety katolickie odpowiedziały na pacyfistyczne stanowisko *Katolickiego Robotnika* co do II wojny światowej, że sympatyzują z jego sentymentalnością, Dorothy odpisała twardo, znów w numerze z lutego 1942 roku: „Niech jednak ci, którzy mówią o delikatności, o sentymentalności, przyjdą i zamieszkają razem z nami w zimnych, nieogrzewanych domach w slumsach. Niech przyjdą i zamieszkają z kryminalistami, niezrównoważonymi, alkoholikami, zwyrodnialcami, osobami perwersyjnymi. (To nie porządni ubodzy, to nie znośni grzesznicy, którzy są odbiorcami miłości Chrystusa.) Niech zamieszkają ze szczurami, z robactwem, pluskwami, karaluchami, wszami (umiem opisać kilka rodzajów ludzkich wszy). – Niech ich ciało martwieje od chłodu, od brudu, od robactwa, niech ich oczy martwieją od widoku ekskrementów, okaleczonych kończyn, oczu, nosów, ust. Niech ich nosy zmartwieją od woni ścieków, zepsutego i gnijącego mięsa. Tak, i od słodkiego zapachu potu, krwi i łez, o których tak beztrudno mówił pan Churchill, co tak powszechnie i tak odważnie cytują ludzie żyjący w wygodzie. – Niech ich smak zmartwieje od ciągłego spożywania niewystarczających porcji jedzenia gotowanego w wielkich ilościach dla setek ludzi, nieobrobionego pokarmu; taka kuchnia często śmierdzi. – Wówczas, gdy przeżyją z takimi towarzyszami, z takimi widokami i dźwiękami, niech sobie krytycy mówią o sentymentalizmie. Jakże często cytowaliśmy ojca Zosima u Dostojewskiego: «Czynna miłość jest w porównaniu z wymarzoną miłością szorstka i okropna»”

W latach powojennych Dorothy została raz spytana, jak ocenia swój pacyfizm z punktu widzenia pogromu Żydów. Odpowiedziała, że wygranie wojny nie ocaliło wielu Żydów. Ci, którzy czytali *The Catholic Worker* pod koniec lat 30-tych i na początku 40-tych, wiedzą, że gazeta prowadziła kampanię na rzecz Żydów przed wojną, kiedy nie było to jeszcze zbyt popularne. Powinni byli wiedzieć, że Dorothy pisała od początku o antysemityzmie i w obronie Żydów. „Peter

<sup>62</sup> D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 60.

– napisała w *The Catholic Worker* – wierzy, że powinniśmy mieć więcej Żydów niż inne kraje. Nazywa ich bastionem przeciw nacjonalizmowi. (...) Chrześcijanie są naśladowcami Chrystusa. Z tego powodu, twierdzi Peter, za każdym razem gdy widzi Żyda, chrześcijanin powinien przypomnieć sobie Chrystusa i miłować tego Żyda za przynależenie do tej samej rasy, której częścią był Chrystus” Czytelnicy mogli się byli dowiedzieć, że Dorothy i jej znajomi wraz z pisarzami, filozofami, artystami i „długą listą księży i zakonnic” stworzyli Katolicki Komitet do Walki z Antysemityzmem. Kontynuowali pisanie not redakcyjnych w kilku numerach z 1943 roku, żądając próby wynegocjowania pokoju, aby ocalić Żydów, którzy pozostali w obozach koncentracyjnych<sup>63</sup> Dorothy zapewne wiedziała o odmowie przez prezydenta Roosevelta zgody na przybicie do brzegu statku uchodźców, pełnego żydowskich uciekinierów z nazistowskich obozów śmierci. Łódź wróciła do Europy. Jako powód podano obawę przed zalaniem rynku pracy.

W latach 50-tych i inni katolicy robotnicy, zaangażowani w obywatelskie nieposłuszeństwo przeciw obowiązkowym ćwiczeniom obrony nuklearnej, zostali aresztowani. Podobnie jak w drugim doświadczeniu więziennym, Dorothy wykorzystwała czas i trudne okoliczności jako sposobność do modlitwy. Miller opowiada, że „Psalmy były jej potężnym duchowym pokarmem. Uwięziona pod koniec lat 50-tych za odmówienie schronienia się podczas alarmu nalotowego, relacjonowała, jak niektóre z jej współwięźniarek szukały «kłopotów». Jej porannym «kłopotem» była lektura Psalmów”<sup>64</sup>.

W czasie Soboru Watykańskiego II *The Catholic Worker* przygotował wydanie specjalne o pokoju i moralnych problemach współczesnej wojny i wysłał je pocztą lotniczą biskupom zgromadzonym w Rzymie. W numerze tym Dorothy napisała: „Jeden z naszych katolickich pacyfistów poprosił mnie, by napisać jasny, teoretyczny, logiczny manifest pacyfistyczny, i dodał, że w ciągu moich 22. lat w *Katolickim Robotniku* żaden nie wyszedł spod mojego pióra. – Nie mogę napisać inaczej niż następująco: jak długo nie używamy broni duchowej zapierając się samych siebie, biorąc krzyż swój i naśladując Jezusa, umierając z Nim i zmartwychwstając z Nim, ludzie będą szli walczyć, i to często z najwyższych pobudek, wierząc, że walczą w obronie sprawiedliwości i w samoobronie przed aktualną albo przyszłą agresją”<sup>65</sup>

<sup>63</sup> W. Miller, *Dorothy Day...*, dz. cyt., s. 317, 319 i 364-365.

<sup>64</sup> Tamże, s. 317.

<sup>65</sup> *The Catholic Worker*, lipiec-sierpień 1965, s. 7.

Dorothy przyjechała osobiście z grupą osób do Rzymu, aby spróbować wpłynąć na ojców Soboru, by zaliczyli niegwałtowność do zasadniczych elementów życia Ewangelią. Spotkała się z wieloma ludźmi, w tym z biskupami, i pościła razem z innymi kobietami. Dopóki Sobór się nie zebrał, wszyscy pacyfiści mieli nadzieję, że współczesna wojna nuklearna w granicach teorii sprawiedliwej wojny zostanie określona jako niemoralna. Twierdzenie zawarte w rozdziale piątym konstytucji *Gaudium et spes* zatwierdzało po latach argumenty, które wcześniej opublikowano w *The Catholic Worker*: „Wszelkie działania wojenne, zmierzające bez żadnej różnicy do zniszczenia całych miast lub też większych połaci kraju z ich mieszkańcami, są zbrodnią przeciw Bogu i samemu człowiekowi, zasługującą na stanowcze i natychmiastowe potępienie” W Stanach Zjednoczonych w liście pasterskim katolickich biskupów o wojnie i pokoju, w którym odmowa służby wojskowej z powodu konfliktu sumienia i pacyfizm zostały przedstawione jako uprawnione odpowiedzi katolików i wyraz ich wiary, przyznano jej tę zasługę<sup>66</sup> Niemniej twierdzenia papieży z ubiegłych lat, łącznie z nauczaniem *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, o wojnie, niosą bardziej pogłębioną teologię, a Kościół naucza zgodnie z nadziejami Dorothy<sup>67</sup>

Dorothy spotkała się w latach 60-tych z wielką krytyką z powodu swojej wypowiedzi na temat Kuby i Castro. Jak wszyscy zaangażowani w Akcję Katolicką na Kubie w czasie, gdy Battista był u władzy, była za zmianą rządu z powodu korupcji i niszczenia ubóstwa. Dorothy nie wierzyła w rewolucję z użyciem siły. Żadna z nadziei pokładanych w Castro się nie ziściła, a on sam szybko upadł do poziomu zagarniania władzy dla siebie, nie bez związku z tym, co się działo w innych krajach marksistowskich, w których wolność zaniknęła. Dorothy odpowiadała na krytykę swoich relacji, z których nie wszystkie były negatywne, opowiadając o zainteresowaniu postaciami historycznymi, takimi jak Garibaldi, Napoleon i Castro, które tworzą historię. Podkreślała, że „dokąd sami jako naśladowcy Chrystusa nie wyrzekamy się wojny jako sposobu zaprowadzania sprawiedliwości i prawdy, dojdziemy donikąd krytykując ludzi, którzy posługują się wojną, aby zmienić porządek

<sup>66</sup> *The Pastoral Letter of the U.S. Bishops on War and Peace, The Challenge of Peace. God's Promise and Our Response*, 1983, I C, nr 4.

<sup>67</sup> Zob. W. L. Portier, *Are We Really Serious When We Ask God to Deliver Us from War? The Catechism and the Challenge of Pope John Paul II*, w: *Communio* 23 (wiosna 1996), 47-63.

społeczny. Zbyt często, jak powiedział kiedyś kardynał Mundelein, znajdujemy się po niewłaściwej stronie”<sup>68</sup>

Podczas wojny wietnamskiej wizerunek Dorothy jako pacyfistycznej aktywistki osiągnął swoją pełnię, gdy wielu katolickich robotników protestowało przeciw wojnie, a część spaliła książeczki wojskowe. Nawet wtedy, gdy było tak wiele masowych demonstracji, zawsze postępowała z wielką uwagą, aby uniknąć przemocy i się upewnić, że zostanie objawiony ewangeliczny pacyfizm. Nadal jednak była celem krytyki. W roku 1965 opowiada, że „jezuicki ksiądz z Madras w Indiach przyszedł z wizytą do biura... Mówił o wojnie w Wietnamie jako ktoś znajdujący się bliżej niż my i powtórzył dobrze znany argument: Jeśli Wietnam wpadnie w ręce komunistów, stanie się tak z całą Azją. – Z chrześcijańskiego punktu widzenia jednak (a w tym wypadku z Jezusowego punktu widzenia), gdy spytał, «Co mamy czynić?», mogliśmy jedynie przywołać przykład św. Ignacego, który jako pierwszy złożył broń, a potem poszedł pomóc w posłudze ubogim w szpitalach, po czym powrócił do szkoły i studiowania”

Dorothy była oddana rewolucji serca, ale bolała nad tzw. rewolucją seksualną. Według niej, to wcale nie rewolucja, tylko kapitulacja burżuazyjnej mentalności, która pragnie wygody i przyjemności, odcinając chrześcijan od ewangelicznych korzeni autentycznej miłości. Zarówno wojnę, jak i egocentryczny seks, postrzegała jako pornografię. Nie mogła powiedzieć o wojnie niczego dobrego. Umiała dostrzec piękno w płciowości i czystości, odkąd je właściwie zrozumiała i nimi żyła. Mówiła w żarliwych słowach o słodyczy i pięknie miłości wyrażonej w *Pieśni nad Pieśniami* czy w *Księdze Ozeasza*, a w *The Catholic Worker* z 1965 roku przeplotła swoje myśli cytatami z papieża Jana XXIII. Swoją kolumnę rozpoczęła fragmentem jego *Dziennika duszy*: „Gdy wojna szaleje, ludzie mogą jedynie zwrócić się do *Miserere* i błagać Boga o miłosierdzie, aby mogło przeważyć Jego sprawiedliwość i z wielkim wylaniem łaski ukazać potężnym ludziom tego świata ich znaczenie i przekonać do zawarcia pokoju. Sekularyzm i nacjonalizm to dwa wielkie rodzaje zła, które zatruwają dzisiejszy świat. Najpierw jest obraz potężnego człowieka i w ogóle ludu świeckiego. Potem następuje odczytanie w kontekście kościelnym”

Dorothy kontynuowała swoją kolumnę, w której wojnę łączyła z łatwym seksem. Wspominała, że patrząc na tanie książki w księgarniach jest „przerażona widząc, że seks i sadyzm zdają się być tematem

<sup>68</sup> D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 93.

tak wielu tanich książek. Seks i wojna, które stoją w opozycji do uczynków miłosierdzia, są ściśle sprzymierzone” Posługując się przykładem z Biblii, Dorothy przeciwstawia praktyki współczesnego zsekularyzowanego społeczeństwa tym z *Księgi Machabejskiej*, w której „od młodzieńców oczekiwano, że wychodząc do bitwy będą w stanie łaski”. Życie w latach 60-tych (a także dzisiejsze) przeciwstawiała temu modlitwemu przygotowaniu: „Współcześnie młodzieńcy idący na przepustkę przed bitwą otrzymują środki antykoncepcyjne. A nasz kraj mieni się chrześcijańskim. Co za nadużycie sił życiowych” Po refleksji o znaczeniu miłości wypowiedziała się proroczo o horrorze nicości, o śmierci, po której świat zdaje się znikać, nie używając pojęcia „cywilizacja śmierci”, ale ją opisując. Jej refleksje znowu przywoływały zapiski Jana XXIII: „Wielu dąży do ziemskich przyjemności raczej natrętnie niż szaleńczo, i oszpeca i osłabia najszlachetniejsze energie ducha. Przeciw tej nieregularnej formie życia, która uwalnia najniższe instynkty i ogromnie zagraża zbawieniu wiecznemu, chrześcijanie winni zareagować z siłą męczenników i świętych, którzy zawsze dawali świadectwo Kościołowi katolickiemu”<sup>69</sup>

### Słynne оголоzenie

Od pierwszych dni Dorothy czuła, że duchowość laicka jest zaniebana. „Tak mało się oczekuje od świeckich” – powiedziała cytując benedyktyńskiego przyjaciela. „Teologia moralna, której nas uczono, ma nas zaprowadzić do nieba z poparzonymi plecami. Co to za bezduszna, bezlitosna miłość Boża” – kontynuuje. „Robimy wystarczająco mało, a kiedy próbujemy zrobić więcej, jesteśmy posądzani o jansenizm! Nawet nie wiem, co to jest. Wiem tylko, że jestem nie do powstrzymania” Dorothy krytykowano za trzymanie się rad ewangelicznych (ubóstwa, czystości i posłuszeństwa) jako norm zachowania ludzi świeckich. Sądziła, że jest to minimum oczekiwane od wiernych świeckich. Lubiła cytować Leona Bloy: „Jest tylko jedno nieszczęście – nie zostać jednym ze świętych”<sup>70</sup>

W roku 1939 Dorothy odnalazła to, czego szukała przez całe życie, ruch оголоzenia, założony przez kanadyjskiego jezuitę O. Lacouture i rozprzestrzeniany w Stanach Zjednoczonych przez młodych księży diecezjalnych, począwszy od J. Hugo z Pittsburgha. Оголоzenie było

<sup>69</sup> Tamże, s. 238-240.

<sup>70</sup> D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 266-267.

pewnym minimum dla ludzi świeckich. Jej pierwszy kontrakt z duchowością оголошення nastąpił dzięki o. P. Roy, który regularnie odwiedzał *Katolickiego Robotnika* i spędzał w nim czas jako cieśla. Później przeszła оголошення u o. Hugo. Stał się on jej kierownikiem duchowym i wywarł olbrzymi wpływ na jej życie. Оголошення, które się opierało na oczyszczeniu pobudek w pierwszym tygodniu (z czterech ignacjańskich *Ćwiczeń duchownych*) i się składało z tygodnia absolutnego milczenia (na biurku można było mieć tylko Biblię), było dla Dorothy wyzwalającym doświadczeniem duchowym. „To jest to, czego szukałam badając życie chrześcijańskie” – mówiła rozradowana po оголошення u o. Hugo. „Pierwszy raz widzę rzeczy całościowo z przyjemnością, radością i ekscytacją, którą trudno opisać. Oto, czego oczekiwałam, gdy zostałam katoliczką”<sup>71</sup>

Według Dorothy, оголошення jest nowym Emaus, gdzie Apostołowie rozpoznali Pana dopiero po łamaniu chleba. „Musieli powiedzieć jeden do drugiego: – mówiła Dorothy – *czy serce nam nie pałało, gdy mówił do nas w drodze. Wszystko widzimy inaczej. Wszystko jest nowe i pełne świeżości, jakbyśmy byli zakochani i doprawdy jesteście*” Оголошення miało uporządkować powołanie do świętości, konkretyzować wezwanie młodzieńca z Ewangelii, aby rozdał wszystko i poszedł za Jezusem, aby móc prowadzić tych ludzi, którzy także przeżyli оголошення.

Powołanie takie kontrastuje z powołaniem do bycia zbawionym tylko dzięki zachowywaniu przykazań kościelnych: uczęszczaniu na Mszę niedzielną, spełnianiu obowiązku wielkanocnego przez doroczne przyjęcie Komunii św., zachowywanie praw małżeńskich, finansowe wspieranie Kościoła i wychowywanie dzieci po katolicku, co wiązano ze świeckimi katolikami w roku 1939.

Według ojca Roy, takie nauczanie nie idzie wystarczająco daleko. Czuł, że każde słowo, każda myśl i modlitwa, każde działanie powinny się znajdować pod wpływem Bożej miłości. Jesteśmy zbawiani przez miłość, a nie przez płytkie przestrzeganie zasad. „Miłość jest miarą, według której będziemy sądzeni” – powtarzał przytaczając św. Jana od Krzyża. Powiedzenie to – *miłość jest miarą* – stało się dewizą Dorothy. Znowu ze św. Jana: „Gdzie nie ma miłości, daj miłość, a ją otrzymasz”

„Dawanie a nie branie – mówił często Peter Maurin – oto, co czyni człowieka ludzkim. To miłość – mówił o. Roy – sprawia, że pragniesz

<sup>71</sup> J. Forest, *Love Is the Measure. A Biography of Dorothy Day*, Maryknoll N.Y. 1994, s. 83.

dawać. Dawanie jest istotą religijnego życia: dawanie możliwości życia i mieszkania, dawanie gościny, dawanie przebaczenia, dawanie miłości, a nawet oddawanie swojego życia. Nie zachowywanie, nie gromadzenie «skarbu, który niszczą rdza i robak». Życie zgodnie z zasadą dawania<sup>72</sup>

Ojciec Roy wzywał chrześcijan: „Przypuśćmy, że chcesz dotrzeć do Kalifornii, a to kosztuje sto dolarów. Masz piętnaście. To za mało. Rozdaj je więc. Daj je ubogim. Wtedy nie wiadomo jak będziesz miał dwadzieścia pięć, ale to za mało, jedynym więc, co możesz z nimi zrobić, to je rozdać. Także siedemdziesiąt pięć. To za mało. Powiedz Bogu, że potrzebujesz więcej. Nerozważnie je wyrzuć. Otrzymasz z powrotem sto. Może to już zaspokoi twoje potrzeby duchowe, ale nie fizyczne. Ale dalej, dalej! A gdy będziesz dalej tak robił, zbierzesz plon. Kto obficie sieje, ten obficie zbiera<sup>73</sup>”

W 1940 r. Dorothy napisała do wszystkich domów *Katolickiego Robotnika*, by wzięły udział w оголоczeniu o. Roy. Jej list stanowił wprowadzenie do duchowości, co do której miała nadzieję, że zakorzeni się we wszystkich powiązanych z *Ruchem Katolickiego Robotnika*. Dorothy przypominała wciąż robotnikom powiedzenie wielkiej mistyczki św. Katarzyny ze Sieny: „Cała droga do nieba jest niebem, bo Jezus powiedział: «Ja jestem drogą»” Ruch оголоczenia zwiększył początkowe zainteresowanie Dorothy świętymi i mistykami. Była zafascynowana oblubieńczą relacją z Chrystusem, przedstawieniem tego tematu w *Księdze Ozeasza* i w Starym Testamencie.

W swoim оголоczeniu o. Hugo, którego pisma przeciw poborowi, służbie wojskowej i wojnie były publikowane w *The Catholic Worker*, podkreślał chrześcijańską potrzebę przebaczenia. Sugerował, że mamy przebaczać siedemdziesiąt siedem razy. Uczył też tego, co Peter Maurin nazywał „szokującymi maksymami” Ewangelii: miłości nieprzyjaciół (nawet podczas wojny), oddawania drugiego płaszcza, nadstawiania drugiego policzka, towarzyszenia drugi tysiąc kroków, bycia ubogim tak, jak ubogim był Chrystus. I podkreślał fragment *Ewangelii wg św. Mateusza* 23, 31n, mówiący o tym, że Chrystus jest w ubogich, głodnych, spragnionych, nagich, bezdomnych.

Dorothy popierała ideę оголоczenia i nazywała je „chlebem moczary” Krytykom оголоczenia przypominała, że wiele jest o nim mowy w duchowości św. Jana od Krzyża, którego pisma dobrze знаła,

<sup>72</sup> Tamże, s. 81-83.

<sup>73</sup> D. Day, *The Long Loneliness...*, dz. cyt., s. 252.

i dodawała, że kiedy materiały o ogłoszeniu przedstawiono prominentnemu urzędnikowi watykańskiemu, odpowiedział otwarcie: „To po prostu popularyzacja wielkiego hiszpańskiego mistyka i poety” Dorothy często przywoływała uwięzionego św. Jana mówiącego, że musimy jasno podróżować przez ciemną noc.

Birgit Merriman ujawnia wpływ tych koncepcji na ogłoszenie się Dorothy: „To w tym wymiarze – miłości do Chrystusa – ogłoszenie ma największe znaczenie w jej duchowości. Dorothy uważała ogłoszenie za kurs w chrześcijańskim życiu, który poucza i uzdalnia uczestnika do «przyobleczenia Chrystusa» (Rz 13, 14). Według niej, nie ma odpowiedniego określenia na oddanie głębi jej utożsamiania się z osobą Chrystusa. Jako namiętna kobieta odczytywała w tym życzenie Oblubieńca, tak że treścią jej życia stało się wprowadzanie i powiększanie siły miłości. Jej lektura Dostojewskiego i własne doświadczenia życiowe dobrze ją przygotowały na naukę ogłoszenia w miłości, odosobnieniu i cierpieniu dla Oblubieńca. Dostojewski nauczył ją współczującej wyrozumiałości; jej własne przejścia nauczyły ją, jak bardzo pragnie kochać i być kochaną. Jej refleksje o naukach ogłoszenia uzdolniły ją do ustawienia wydarzeń życiowych w lepszej perspektywie”<sup>74</sup>.

Kanadyjski ksiądz Anselme Longpré został upoważniony przez biskupów do ocenienia ogłoszenia o. Lacouture. Po odpowiednim dochodzeniu stwierdził: „Uzbrojony w (...) słowo Boże zmiotł nasze srebrne bożki dobrobytu i wygody. Spalił nasze Chesterfieldy (papierosy), zniszczył jedwabne łóżka, odłączył radiodbiorniki, wrzucił w ogień pościel i jedwabne lamówki, kazał nam pokochać nagie drewno, bo przypomina krzyż Jezusa. Mówił nam o milczeniu, osamotnieniu, życiu ukrytym, zgodnym z wymaganiami naszej «śmierci w Chrystusie». W tym czasie (...) lamentowaliśmy i wściekaliśmy się (...). Trzeba jednak przez to przejść: «uczeń nie jest większy od swego Mistrza». Czy to nie czas, w którym głosi się z mocą naukę nam, współpracownikom Chrystusa w dziele zbawienia naszych dusz? Takie nauczanie jest przede wszystkim bezpośrednio inspirowane Ewangelią”<sup>75</sup>.

Ponieważ ogłoszenie wymaga tak wiele, musiało mieć krytyków. Nie do każdego przemawia porzucanie przedmiotów, aby znaleźć Osobę, Jezusa Chrystusa. Ewangelia ukazuje jednak jasno, że trzeba porzucić wszystko i pójść za Jezusem. Wygląda więc na to, że konflikt

<sup>74</sup> B. Merriman, dz. cyt., s. 166.

<sup>75</sup> Tamże, s. 136.

wywoływało raczej wskazywanie konkretnych rzeczy, które trzeba odrzucić. Niektórzy w *Ruchu Katolickiego Robotnika* i spoza niego krytykowali оголошение.

Dorothy próbowała odpowiedzieć: „Jakimi środkami mamy pomagać bratu, który jest w potrzebie? Możemy to zrobić bez tych niepotrzebnych rzeczy, które stają się przyzwyczajeniami, papierosów, alkoholu, kawy, herbaty, cukierków, wody sodowej, napojów i pokarmów, które jedynie pieczę podniebienie. Wszyscy mamy takie przyzwyczajenia, młodszy i starszy. Ale musimy umrzeć dla samych siebie, aby żyć, musimy porzucić starego człowieka, a przyoblec się w Chrystusa. To, że jest to tak trudne, że wzbudza wiele sprzeciwu, służy ukazaniu, jak wielkie nagromadzenie niepotrzebnych pragnień jest w każdym z nas”<sup>76</sup>.

Nie jest jasne, dlaczego postawiono wymóg rzucenia palenia i niesłuchania radia nawet w samochodzie, jednak ci, którzy żyli оголошением, szczególnie księża, porzucili jedno i drugie. Niepalenie i nieposiadanie samochodowego radia stały się znakiem wewnętrznej przemiany. Ci, którzy nie lubili оголошения, oskarżali „nawróconych” o nieortodoksyjność i balansowanie na granicy katolicyzmu, omal jak sekta. Nigdy wcześniej w historii Kościoła nie wiązano przecież ortodoksji z niepaleniem i nieposiadaniem samochodowego radia. Оголошение poddawało więc ludzi wielkiej próbie, przygotowując ich do trwałej duchowości, i całkowicie zmieniało życie tych, którzy je przyjęli. Niektórzy ludzie zaczęli się modlić i medytować pierwszy raz w życiu. W ręce tych, którzy praktykowali оголошение, wpadali klasycy autorzy: św. Jan od Krzyża, jezuita Lallemant i De Caussade; Chautard, Marmion, Teresa z Avila, Teresa z Lisieux, Newman, Faber, Tomasz a Kempis.

W tym świetle jest zrozumiałe, dlaczego o. Hugo nie stał się zbyt popularny. Nazywał przecież nie tylko miecz mieczem, ale także krzyż krzyżem: „Radykalne chrześcijaństwo jest odczytywane tylko w świetle krzyża, ale któż pragnie być ukrzyżowany? Jak Piotr i Apostołowie – przed zstąpieniem Ducha Świętego! – mamy tendencję do wybierania chrześcijaństwa bez krzyża, «chrześcijaństwa jak piana» – jak kpił Eda Willock w skandalicznej kreskówce ukazującej zadowolonych katolików tulących się do krzyża wyścielanego kuszącymi poduszczkami. Wielu pragnie aktywnego życia i osiągnięcia celów, nie rozumiejąc, że

<sup>76</sup> D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 33-34.

take działanie nie jest autentycznie chrześcijańskie i jest skuteczne tylko wtedy, gdy zostanie wszczęte w Drzewo Życia na Kalwarii”<sup>77</sup>

Liderzy ogołocenia kładli więc nacisk na duchowe wskazanie dla ogałających się, aby nie robili rzeczy nieodpowiednich w ich nowo odkrytym dążeniu do świętości. Cytowali św. Teresę z Avila, która powiedziała, że „ten, kto kieruje się sobą, jest kierowany przez diabła” Księża podejmowali ciężkie pokuty praktykowane przez mniszki karmelitańskie, z zastrzeżeniem jednak, że nie można kusić Bożej Opatrzności duchowymi akrobacjami. Przywoływali zakonnice z Port Royal, które pod wpływem herezji jansenistowskiej stały się „czyste jak anioły, ale pyszne jak diabły” Spór o ogołocenie pomagał zmobilizować tych, którzy je rozpowszechniali, jak też Dorothy Day, która zachęciła wiele osób i zaaranżowała nawet wprowadzenie go na katolickich farmach robotnika celem dalszego studiowania teologii ogołocenia, aby się upewnić, że ma ono solidną podstawę teologiczną. Cytaty dzieł H. de Lubaca SJ i innych teologów piszących o naturze i łasce są w pismach Dorothy wyznacznikami kierunku tych studiów<sup>78</sup>

Autorzy niniejszego artykułu pamiętają swoje udanie się kilka lat temu do o. Hugo po duchową poradę i to, jak ich pilnował nalegając, by ci, z którymi pracował, spali każdej nocy osiem godzin i jedli trzy posiłki dziennie. Także oni przeżyli więc ogołocenie, które nadal jest praktykowane w Pittsburghu i w Michigan.

Dorothy pragnęła, aby wszyscy byli święci. To jedyny powód, dla którego dołączyła do ruchu ogołocenia. Źle się jednak czuła z pierwotną sentymentalnością i lukrowanymi opowieściami o świętych. Była przekonana, że hagiografia odstrasza od zainteresowania wzrastaniem i świętością. Pragnęła sprowadzonych na ziemię biografii świętych, które umożliwiłyby ich zrozumienie i naśladowanie. Mówiła przy pewnej okazji o sięgnięciu do dwóch posłodzonych książek o Matce Bożej i o tym, że obie zamknęła z przerażeniem i zamiast nich zajęła się swoim mszalikiem i Biblią. „Nie sądzę, że nikt nie może być święty” – powiedziała. „Jesteśmy powołani do świętości – jesteśmy dziećmi Bożymi”<sup>79</sup> To, że jedynym celem, dla którego zostaliśmy stworzeni, jest zostanie świętymi, było powtarzającym się tematem w jej pismach.

<sup>77</sup> D. Scott, M. Aquilina, *Weapons of Spirit*, s. 137.

<sup>78</sup> Por. D. Day, *The Long Loneliness...*, dz. cyt., s. 258.

<sup>79</sup> D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 32.

## Podsumowanie

W książce *On Pilgrimage* z 1948 roku Dorothy oceniła swoje życie przed powstaniem *Ruchu Katolickiego Robotnika*. Nawet gdyby miała żyć trzydzieści lat dłużej, byłby to dobry komentarz do jej życia i znaczenia *Ruchu Katolickiego Robotnika*. Rzuciła bowiem wiele światła na jej powołanie jako katoliczki i na to, co podtrzymywało ją w pracy i modlitwie. Jej refleksje obracają się wokół miłości i wiary, ale zawsze bezpośrednio łączą się z cierpieniem tych, którzy są w największej potrzebie, i z zaangażowaniem w pracę na rzecz nowego nieba i nowej ziemi, gdzie zamieszka sprawiedliwość.

„Całe moje dotychczasowe życie, moje wszystkie doświadczenia wskazują, że naszym błędem jest to, iż kochamy za mało. To przeświadczenie sprawiło, że odrzuciłam radykalne ruchy po początkowym członkostwie w Partii Socjalistycznej, Robotnikach Przemysłowych Świata i zaliczaniu siebie do komunistów, z którymi pracowałam. «Młodość domaga się heroizmu», jak mówił Claudel, więc praca w tych wojowniczych mniejszościach przemawiała do mnie. Może nie czytaliście takich książek jak *Dżungla* Sinclaira i nie chcieliście czegoś dokonać, przyłączyć się do kogoś, żeby coś z tym zrobić. A któż inny cokolwiek zrobi? Pracodawcy, właściciele ziemscy, politycy, wszyscy to chrześcijanie, a czułam, że wszyscy są skorumpowani i zepsuci do szpiku. Co można w nich było kochać? Wygląda to oczywiście na szaleństwo myśleć o przemienieniu ich, nawróceniu ich. Tak wyglądała stajnia Augiasza przed sprzątnięciem; potrzebowała przepłukania. Przejrzałam. Oczywiście, młodość zawsze poszukuje «wielkiego konfliktu».

To nie prawda, że nigdy nie zostałam pozbawiona złudzeń. Moje przeświadczenie, że tam czeka robota do zrobienia, nigdy się nie zachwiało. Sprawy nie muszą być tak złe, jak są teraz. Można je zmienić. – Miałam też oczywiście wewnętrzne przeświadczenie, że jesteśmy tylko pyłem. Sami niczego nie damy rady dokonać. (...) Jezus Chrystus wiedział, co jest w człowieku. (...) Ja także wiedziałam, co jest w człowieku. Ale miałam olbrzymią wiarę w człowieka jako świątynię Ducha Świętego, w człowieka stworzonego na Boży obraz i podobieństwo, niewiele mniejszego od aniołów. Mówiąc szczerze, nie chciałam poznać dobra ani zła. Chciałam znać, wierzyć tylko w dobro. Chciałam wierzyć, że człowiek może naprawić błędy, może skruszyć kopie, może kochać i bronić sprawy swojego brata, dlatego że «krzywdą jednego jest krzywdą wszystkich». (...) Chciałam kochać moich

bliźnich, kochałam ubogich ze współczuciem. Nie mogę zaznać szczęścia, dokąd nie podzielę ich ubóstwa, żyjąc jak oni i cierpiąc jak oni.

Teraz, mając pięćdziesiąt lat, nie mogę powiedzieć, że się rozczarowałam. Ale nie mogę też powiedzieć, że podzielałam już ubóstwo i cierpienie ubogich. Niezależnie od tego, jak długo będę żyć w slumsach, nie będę nigdy tak uboga, jak uboga (lub bogata) jest matka trójki, szóstki, dziesiątki dzieci. Nigdy nie poddam się wystarczająco. Ciągłe muszę walczyć ze sobą. Nie jestem jednak sobą rozczarowana. Znam swoje talenty i zdolności, podobnie jak wady. Dokonałam jednak żałośnie niewiele. Mam pięćdziesiąt lat i większość mojego dorosłego życia przeminęła. Kto wie, ile czasu po pięćdziesiątce mi zostało. Newman mówi, że tragedią jest nigdy nie zacząć.

Przez ten długi, długi czas rozczarowałam się jednak środkami, których każdy używa poza świętymi, aby żyć na tym świecie, który Bóg dla nas stworzył. Stosowanie przemocy, używanie dyplomacji w sprawach zagranicznych, używanie wszystkiego poza bronią duchową wydaje się szaleństwem. Szczególnie teraz, gdy jest bomba atomowa. To broń używana zarówno przez komunistów jak i chrześcijan, którzy także wyglądają mi dziś na politycznych i ekonomicznych marksistów.

Komunista wierzy w siłę, w wywiad, wykorzystuje więc prasę i ambony chrześcijańskich kościołów. Komunista nie wierzy w Boga, nie widzi w sąsiedzie Chrystusa. My także Go nie widzimy w ubogich, chromych, sparaliżowanych, ociemniałych, rozrzutnikach, grzesznikach, nierządnicach; ani należących do tej, a nie do innej rasy. My także likwidujemy ubóstwo własnością, ziemią, posiadaniem małych sklepów i firm, monopolami i powiernictwami, sieciami sklepów, hoteli, stacji benzynowych, wszystkim na wielką skalę, zmiatając godność człowieka, który ma ręce i potrzebę, by ich użyć, ma ciało i potrzebę, by je schronić pod dachem, nakarmić i odziać, który pragnie żyć w godności ze swoimi dziećmi i radować się obfitym życiem.

Tym, co naprawdę powinno być między nami a pozostałymi ludźmi, jest miłość. «Spójrzcie, jak oni się kochają». W Biblii, która ciągle jest, mimo wszystko, księgą wszystkich wierzących, relacja między Bogiem a człowiekiem została opisana jak relacja między zwierzęciem a właścicielem (Dobry Pasterz), między sługą a panem, między dzieckiem a ojcem i między mężem a żoną. (...) Dziwne i wspaniałe jest myślenie o tym, że podobną miłość powinniśmy żywić do wszystkich stworzeń, do kolegi, do przyjaciela, do dziecka, także do nieprzyjaciela, rodzaj miłości, która czyni wszystko nowe. Najpierw

do Boga. «Serce moje i ciało tęsknią do Boga żywego». Miłość woli, pamięci, rozumienia... Czulość matki i dziecka, fizyczna miłość i radość, którą się czuje pieszcząc je, kontemplując, karmiąc je «piersiami czulości». «Nawet jeśli matka zapomni o swoim dziecku, nigdy nie zapomnę o tobie, Jeruzalem». «Gdy syn prosi ojca o chleb, czy poda mu kamień?».

Jak wiele trzeba się nauczyć o miłości, uczuciu ciała i duszy, które uczy nas, że Bóg jest miłością<sup>80</sup>

Pod koniec życia, podczas wywiadu z W. Millerem, który pisał jej biografię, Dorothy powiedziała o miłości jako fundamencie wszystkiego, a szczególnie *Katolickiego Robotnika*: „Miłość czyni rzeczy prostymi. Kiedy kochasz, wówczas to, co duchowe, współgra z tym, co materialne. Nawet ciało jest ożywione, a duch – silny. Każda ofiara, każde cierpienie jest łatwe dla miłości. (...) To kamień węgielny *Ruchu Katolickiego Robotnika*. To na nim zbudowaliśmy<sup>81</sup>”

Trzy tygodnie przed śmiercią Dorothy, siostra Peter Claver, stara przyjaciółka, która wprowadziła ją w ogołocenie, odwiedziła ją w Nowym Jorku. Ojciec Hugo opowiada o tej wizycie i o pogrzebie Dorothy: „Na brzuchu Dorothy leżała książka z konferencjami o ogołoceniu, które jej wysłałem. Trzymając ją obróciła się, pogładziła kwiaty w małym wazonie i powiedziała: «Ciągle sięję». Ucieszyłem się, kiedy to usłyszałem, bo zrozumiałem, że ciągle sięga do ogołocenia po «chleb mocarzy», gdy wspomni o Dniu Pańskim, dniu głodu. (...) Dorothy została pochowana w sukience domowej roboty, położona w prostej, drewnianej trumnie dostarczonej przez trapistów. Jej szyję oplatał drewniany łańcuch, na którym wisiała ikona. Na trumnie leżał jeden kwiat, głosząc zmartwychwstanie<sup>82</sup>”

tłum. Jakub Idźkowski

<sup>80</sup> Tamże, s. 126-128.

<sup>81</sup> W. Miller, *Dorothy Day...*, dz. cyt., s. 326.

<sup>82</sup> D. Scott, M. Aquilina, *Weapons of Spirit*, dz. cyt., s. 148-149.